

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ”, „GOSPODARSTWO”
i „MOJA BIBLIOTEKA”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty
ekspedycji itd.:
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 14.

Poznań, dnia 3 kwietnia 1927 roku.

Rok XXXIII

MATKA BOSKA BOLESNA



Widziałem Cię, o Chryste!

*Widziałem Cię, o Chryste: na krzyżu rozpięty
Z krwawiącą raną w boku, w cierniowej koronie,
Tak wszędzie po kościołach, gdzie Twój obraz święty
W ramiona czarne krzyża boleśnie ujęty
Z krwawiącą raną w boku, w cierniowej koronie.*

*Inaczej Cię ujrzałem oczyma mej duszy,
Gdy błdziłem raz smutny w cieniistym ogrodzie;
Czekając, aż mi słonko rosę łez osuszy,
Myślałem o Twym życiu i o Twojej katuszy,
Gdy błdziłem raz smutny w cieniistym ogrodzie.*

*Za zwierną mgłą perłową ujrzałem Cię, Chryste,
Twarz Twoją okoliły gwiazdy niezabudek,
Pełne wiary głębokiej Twoe oczy przeczyszc
Spoglądały miłośnie na lilje śnieżyste,
Twarz Twoją okoliły gwiazdki niezabudek.*

*Kojne dla tych, co Ciebie kochają i wierzą,
Chryste, oczyma duszy ujrzałem Two Serce
I Twoe oczy, co życia gorzki ból uśmierzą,
O Zbawco, spojrzuj na nas, niech wszyscy uwierzą,
Chryste, oczyma duszy ujrzałem Two Serce!*

*Chryste! com ja wyczytał z ożywionych promieni,
Z jasności, która zdrojem z Twego Serca biała:
„Maj, wierz, wiara skruszy mur z grzechów kamieni,
Głazy win twych odrzuci, ból w radość zamieni!”
Tom wyczytał z jasności, która z Ciebie biała*

Wacław Tuszowski.

Ewangelja na niedzielę Męki Pańskiej

zapisana u św. Jana rozdz. 8, w. 46—59.

Won czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Któż z was może dowieść Mi grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Judejczycy i rzekli doń: Czyż nie mówimy słusznie, żeś Ty Samarytanin i że masz czarta? Ja czarta nie mam — odrzekł Jezus — ale cześć Ojca mego, wy zaś znieważacie Mnie. Ja jednak nie szukam chwały własnej; jest ktoś, co jej szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie ujrzy śmierci na wieki. Judejczycy więc rzekli: Teraz przekonaliśmy się, że masz czarta. Abraham umarł i prorocy, — a Ty mówisz: „Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie zazna śmierci na wieki”? Czyś Ty większy od ojca naszego, Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli! — Za kogoż się uważasz? Jezus odpowiedział: Gdybym Ja sam siebie chwalił, chwała moja byłaby niczem; Ten co Mnie uwielbia, to Ojciec mój, o którym mówicie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go! Ja Go jednak znam, i gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym do was kłamcą. Ale Ja Go znam i słowa Jego przestrzegam. Ojciec wasz Abraham radował się, że miał oglądać dzień mój; — ujrzał i ucieszył się. Powiedzieli tedy do Niego Judejczycy: Pędziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Jezus im odrzekł: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierwszej, nim Abraham stał się, Jam jest! Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego; Jezus jednak ukrył się i wyszedł z świątyni.

Nauka.

Kto uważnie czyta ewangelje wielkopostne, spostrzeże, jak wrogowie Chrystusa Pana coraz to większą palają ku niemu nienawiścią, coraz to cięższe

stawiają mu zarzuty. W ewangelji na trzecią niedzielę postu, czytaliśmy, zarzucają mu, iż mocą Beelzebuba, księcia czartowskiego, z niemego opętanego wypędził złego ducha. Dzisiaj posuwają swą zaciekłość tak daleko, że go nazywają Samarytaninem i opętańcem, który ma w sobie czarta!

Podziwiać trzeba niewyczerpaną cierpliwość, z jaką Zbawiciel te zarzuty bluźniercze odpiera dla pocieszenia nie tylko faryzeuszów, lecz także tylu niedowiarków w przyszłości.

Na pytanie „Za kogoż się uważasz?” — odpowiada pośrednio: „Za Syna Bożego! Za Boga, równego Bogu Ojcu!”, gdyż przypisuje sobie takie doskonałości, jakie tylko sam Bóg posiada, a mianowicie:

1. świętość, bez cienia grzechu („któż z was może mi dowieść grzechu?”),
2. władzę nad niebem („jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie zazna śmierci na wieki”),
3. wieczność („pierwej, nim Abraham stał się, Jam jest”).

A gdy żydostwo, uniesione zacieklą żądzą zemsty, porwało kamienie, aby go ukamienować, dodaje jeszcze naocześniejszy od tych drugich dowód swego Bóstwa: okazuje wszechmoc swoją, albowiem „ukrył się”, to znaczy, w okamgnieniu stał się dla nich niewidzialnym! Rażeni ślepotą miotali się na wszystkie strony, szukając tego, w którego ugodzić chcieli kamieniem, a on przeszedł pomiędzy nimi i wyszedł z świątyni...

Czy nie przypomina ci się tutaj żalosne westchnienie Zbawiciela: „Jeruzalem, Jeruzalem, które... kamienujesz tych, których do ciebie wysłałem!”

Czyż nie mógłbyś zbolełemu sercu Jego teraz w Wielkim Poście choć odrobinę okazać współczucia?

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XXVI.

„Chata wuja Toma”. — Handel murzynami. — Niewolnictwo. — Stany „wolne” i niewolne. — Niewiasta w obronie niewolników. — Sławna powieść. — Wyzwolenie murzynów. — Równouprawnienia polityczne. — Niższość rzeczywista murzyna. — Pragnienia murzynki. — Przykra nazwa. — Do spania. — Wujaszek Sam. — Mój sen.

Nie pomnę już, w bliskości jakiego miasta to było, jeden z towarzyszy naszych amerykańskich odezwał się do nas w te mniej więcej słowa:

— Baczość, panowie i księża! Przejeżdżamy przez bardzo ciekawą okolicę. Warto na nią zwrócić uwagę. Tutaj, w tych stronach, toczyły się główne boje o wyzwolenie murzynów. To,

Weseli murzyni.

co opowiada ciekawa powieść „Chata wuja Toma”, rozgrywało się przeważnie właśnie tutaj. Na północ od linii, którą przejeżdżamy, były tak zwane Stany wolne, zaś Stany południowe uprawiały handel niewolnikami.

„Chata wuja Toma”. Któż z nas nie czytał tej wstrząsającej powieści z dziejów murzyńskich niewolników Ameryki Północnej? Któż nie oburzał się w duszy na nieludzkie traktowanie murzynów i odmawianie im wszelkich praw ludzkich? Któż nie uronił łezki nad krwawą niedolą poczciwego, świętego prawie murzyna, wuja Tomasza? Tę powieść powinien znać każdy czytelnik. I gdybym wiedział, że pomiędzy czytelnikami jest spora gromada takich, którzy jej nie znają, to byłbym gotów w „Przewodniku” ją przedrukować, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w głów-



Starsze dzieci murzyńskie uczą chodzić małe murzyńki.

nej treści z dosłownym podaniem piękniejszych jej obrazów. To jest powieść, która naprawdę budzi w duszach szlachetne myśli i która już w tysiącach serc rozniecała iskrę społecznia z klasą ludzi zapracowanych, a poniewieranych¹⁾, wyzwanych z wszelkich praw.

Oto do Ameryki, po odkryciu tego nowego świata, chciwi zysków zaborcy poczęli przed wielu laty, sprowadzać

jako robotników murzynów z Afryki. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby tych murzynów uważano za ludzi z wolną wolą i robiono z nimi dobrowolne umowy. Ale było inaczej. Na murzynów urządzano w Afryce polowania jak na dzikiego zwierza, brano ich w niewolę, i wywożono na targi, gdzie sprzedawano ich tak, jak się sprzedaje bydło. Nie zważano przytem oczywiście na żadne względy, odrywano męża od żony, a dzieci od ojca i matki. Wola, a raczej swawola kupca, jego kaprys lub zachcianka, a zresztą cena, jaką płacono za niewolnika, rozstrzygały o wszystkim.

Niewolnictwo, handel ludźmi, to najohydniejsza plama, jaka zaciążyła na ludzkości. Wicie przecież, szanowni czytelnicy, że niewolnictwo było cechą pogaństwa przedchrystusowego. Chrześcijaństwo wypowiedziało od początku walkę temu srogiemu stanowi rzeczy. Ale wieków całych było potrzeba, aby wykorzenić to bezecństwo. Powoli w Europie pod działaniem ducha chrześcijańskiego wygasło niewolnictwo. Ale jednocześnie powstały w Afryce berberyjskie państwa rozbójnicze, których mieszkańcy plądrowali osady chrześcijańskie, zabierali okręty chrześcijan, a jeńców sprzedawali jako niewolników. Trwało to aż do początku wieku dziewiętnastego. Współdziałanie państw europejskich wytepiło ów handel ludźmi białymi.

Nie ustało jednak niestety niewolnictwo czarnych. Gdy do mozolnych robót w Ameryce nie nadawała się krajowa ludność indiańska z powodu wątłej budowy ciała, koloniści i speculanci wpadli na myśl, jak już powiedziałem, sprowadzania murzynów afrykańskich. Agdy się pokazało, że jeden murzyn zdolny jest tyle zrobić co czterech Indian, cena murzynów szła w górę i tem samem zachęcała do uprawiania tej bezecnej frymarki.

Sławna konstytucja amerykańska z 4 lipca 1776, o której pisałem w ostatnim rozdziale, nie zdobyła się, mimo pięknych słów o wolności, na skasowanie handlu murzynami. Tak głęboko i silnie zakorzeniło się to bezprawie. Później złagodzone je o tyle, że ustawą określono, że niewolnictwo negrów może być utrzymane w południowych Stanach, lecz w Stanach północnych jest wzbronione. Stany te nazywano dlatego wolnymi. Stąd owa uwaga naszego towarzysza o linii, dzielącej Stany wolne od niewolnych.

Sprawa niewolnictwa pokutowała jeszcze długie lata wśród Sta-



Ojciec z córeczką. I murzyn wie, co to jest miłość ojcowska.



Wujaszek Sam, komiczny typ Amerykanina.

¹⁾ Niedawno wyszło nowe wydanie tej powieści u Miarki w Mikołowie. Można nabyć w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

nów Północnych Ameryki, ba, stała się nawet wraz z innymi sprawami przyczyną bratniej walki między grupą północną Stanów „wolną”, a południową. Znaleźli się liczni ludzie wielkoduszni, którzy zwalczali niewolnictwo jako rzecz ohydą. Tymczasem interesowani w południowych Stanach plantatorzy bawełny i trzciny cukrowej, którzy potrzebowali rąk roboczych murzyńskich, wyjaśniali, że gdzie spotykają się dwie rasy, tam muszą być jedni panami, a drudzy niewolnikami, a zresztą zniesienie niewolnictwa spowodziłoby ruinę majątkową Stanów południowych.

I wtedy to zjawila się niewiasta, Henriette Beecher-Stowe, która około roku 1850 napisała właśnie swoją sławną powieść: „Chata wuja Toma”. Cały świat czytał tę książkę — i urabiał sobie według niej opinię o tej ważnej sprawie. Nikt tak umiejętnie nie przedstawił prawa człowieka do wolności, do poszanowania ludzkiej godności, nikt tak serdecznie nie ujął się za pokrzydzonym murzynem, jak ta niewiasta w owej powieści. Zrobiła ona dla zniesienia niewolnictwa więcej niż setki uczonych dyplomatów lub mężów stanu. To też w roku 1853 ofiarowała księżniczka Suderlandu wraz z adresem dziękczynnym, podpisanym przez kobiety angielskie, autorce „Chaty” jako wyraz uznania szczerą i szczerą namiętnością w kształcie łańcucha, właśnie takiego, jakim skuwano wówczas niewolników. Adres ten wraz z podpisami, których było 562 848, obejmuje 24 grube tomy i przechowywany jest na wieczną pamiątkę zdaje mi się w Filadelfji.

Szlachejne serca i umysły całego świata skierowały się z uwielbieniem na jej powieść. Natomiast pod panowaniem cara rosyjskiego, w państwie knuta i nahałki kozackiej, kraju gnębienia wszelkiej wolności, książka ta była przez długi szereg lat surowo zabroniona.

Ale opinia robiła swoje. W roku 1862 prezydent Stanów Lincoln proklamował emancypację czyli wyzwolenie negrów. Od roku już 1870 murzyni mają wszystkie prawa obywatelskie. Wybierają odąd jak każdy inny obywatel amerykański członków kongresu czyli posłów, nawet samego prezydenta. Kiedy przed 3 laty odbywały się ostatnie wybory prezydenta Coolidge'a, to murzyni wystosowali do niego list otwarty z dość kłopotliwym zapytaniem, jakie stanowisko zajmuje wobec równouprawnienia murzynów. Ha, jest ich podobno w Stanach Zjednoczonych zgórą 10 milionów, więc tyle „czarnych” głosów przy wyborach, to dla kandydata nieobojętna rzecz.

Tyle się w Ameryce spotyka murzynów, w hotelach, na kolejach, w osobnych „murzyńskich” dzielnicach miast, że trudno mi było o nich nie wspomnieć obszerniej. Gdy w hotelu nowojorskim przede mną otworzył się nagle lift czyli dźwąg i niespodziewanie wyskoczył z niego mały czarny murzynek, łyskając białkami oczu i szczerząc do mnie białe zęby, prawie że się przeraziłem i o mało co nie zawołałem: „A słowo stało się! Jak się tu wzięłeś, diabli synu, z czeluści piekielnych?” Ale zczasem tak się oswoiłem z posługami czarnych, bardzo zresztą dobroniusznych, chętnych, uprzejmich, a żywych jak skry, że wnet przestała mnie razić czarna ich skóra.

Stanowią jednak murzyni dość zamknięte koło. Powiadają o nich Amerykanie, że dobrzy z nich ludzie, posłuszni, usposobienia wesołego, rodzice kochają bardzo swoje dzieci. A jednak ci Amerykanie, mający zwykle na ustach słowa o wolności, o poszanowaniu godności człowieka, murzynem gardzą. Gdyby się czarny poważał iść na ulicy publicznie

pod pachę z kobietą białą, to sprawionoby mu okrutne lanie, a kobieta przepadłaby w opinii.

A właśnie niczego tak murzyn nie pragnie jak zupełnego zrównania się z białym. Jeszcze zaś więcej takiej ambicji u murzynek. Biedne one, bardzo biedne w swej brzydocie! Czują swoje uposzczenie i dlatego mają prawie zawsze spojrzenie smutne. Idzie takie biedactwo ulicą, ubrane w modny kapelusz, sukienkę w jak najjaskrawszych kolorach, w przejrzystych półczoszkach jedwabnych, przez które prześwieca brunatna skóra; usta ma szerokie, wargi nabrzmiałe i wydęte, a wprost już śmiesznie wygląda, gdy na ciemne i świecące się jakby polerowane policzki nałoży warstwę pudru i różu, — bo pod względem upiększania się to i murzynka ma takiego samego gwoźdźcia w głowie jak jej białe siostrzyczki w całym świecie, a także w Polsce. Coby ona wtedy dała zato, żeby mogła mieć twarzyczkę białą, różową! Najwspanialsze stroje, ozdoby złote ni klejnoty nie zastąpią jej tego, co daje matka natura, białość ciała. I dlatego z zazdrością głęboką patrzy na przechodzące mimo kobiety białe.

Wogóle murzyn nie lubi, aby mu przypominało jego „czarność”. Dlatego broń Boże odezwać się do niego: Nigro (murzyn). Stracisz wtedy zupełnie jego łaski, a może narazisz się na twarde słowo.

Jeden z naszych europejczyków zwrócił się wieczerem, gdy murzyn przyszedł do naszego przedziału przyrządzać łóżka na noc, z jakąś prośbą i zagadnął go:

— Nigro!

Murzyn udał, że nie słyszy. Na drugie podobne odezwanie się murzyn coś mruknął niechętnie, ale nie spytał nawet o życzenie. Wtedy dopiero ktoś z towarzyszków amerykańskich szepnął:

— Na miłość Boga, nie mów: Nigro, bo ci zrobi awanturę!

— A jak się nazywa murzynów, gdy ich nazwać trzeba?

— Wtedy używa się nazwy: colour man, to znaczy: kolorowy człowiek.

„Tymczasem nasz „kolorowy człowiek” w wagonie zabrał się do robienia łóżek. Zdaje się, że to wysiłek znaczny i wymagający wielkiej wprawy, to przerabianie przedziałów na wygodne łóżka. Aby nie przeszkadzać murzynowi w pracy poszliśmy do sąsiedniego wagonu restauracyjnego na wieczerę. Gdyśmy wrócili, zastaliśmy już przemianę i czekał na nas szereg pięknych, czysto zaślanych łóżek, po dwa w każdym kompartymencie, na dole i na górze, oddzielone od sąsiedniego kompartymentu ciężką kotarą adamaszkową. Ponieważ mnie góry nie służą, więc usadowiłem się w łóżku dolnym pozostawiając młodszemu towarzyszkowi ze Śląska przyjemność wdrapywania się na szczyty; biskupi mieli dla siebie oddzielny salonik do spania.

Do późnej nocy bawili nas towarzysze amerykańscy opowiadaniem, jak nam to dobrze będzie w kraju wujaszka Sama.

Wiecie, kto jest wujaszek Sam? Tak oto nazywają humorystycznie uosobienie Ameryki. Wujaszek Sam to starszy pan we fraku, w spodniach w pasy białoczerwone, wzięte ze sztandaru amerykańskiego, w kamizelce z gwiazdzistą częścią sztandaru, w cylindrze z szeroką taśmą, także z gwiazdzistego sztandaru. Kto i kiedy zaczął tak pocieszenie przedstawiać Amerykę, nie mogłem dociec. Ale dopytałem się, skąd pochodzi nazwa: wujaszek Sam (czyta się: Seim). Oto urzędowa nazwa Zjednoczonych Stanów Ameryki brzmi: United States of America, a skraca się tak: U. S. Am. Otóż dowcipniś jakiś czytał U. jako skrót

wyrazu Uncle, co znaczy: wuj; resztę zaś liter S. Am. połączył w słowo: Sam. I oto we wszystkich pismach humorystycznych przedstawia się Amerykę jako pana w owem dość pociesznym ubraniu z podpisem: Wujaszek Sam.

Straśnie to bogaty wujaszek. Ma gospodarstwo wzorowe i dolarów niezliczoną moc. Zbiedzona przez wojnę jego siostrzenica Europa spogląda z tęsknotą poprzez Ocean, czy jej nie skapnie jaki spadek. Ale wujaszek nie bardzo płonie w afektach do swojej siostrzenicy, jako że ona starszą jest od niego o kilkadziesiąt lat. Inne siostrzenice czekają czasem cierpliwie, i to ze skutkiem, aż wujaszek jakiś „kopytami trzaśnie”, bo wtedy przychodzi spadek. Ale wujaszek Sam ani myśli odjeżdżać z tego świata, i pewnie biedna siostrzenica oczy sobie wypatrzy w daremnem czekaniu, jeżeli się przedtem sama nie zabierze do energicznej roboty.

We wojnie wujaszek Sam stanął po stronie słusznej sprawy i dopomagał pożyczkami walczącym.

Pożyczył na prawo i na lewo, aż się tych pożyczek zebrała grzeczna sumka coś ponad 12 miliardów dolarów.

Wśród turkotu kolei cudnie marzyłem o wujaszku Samie.

— Wujaszku, — mówiłem do niego we śnie, — ja nie czekam na twoją śmierć; bo i tak wiem, że mnie przeżyjesz. Nie chcę spadku po twojej śmierci. Daj mi za życia, daj mi ciepłą ręką, nie wiele jak na Ciebie, daj mi choć jeden milionik.

Wujaszek spojrzał na mnie figlarnie i odpowiada:

— Zamiast żebrać o milionik, pilnuj lepiej swojej chudoby, abyś i tych kilku dolarów, które masz, nie zgubił.

Obudziłem się. Sięgnąłem ręką pod poduszkę, gdzie złożyłem portfel z moimi marnymi dolarami. Istotnie portfel wysunął się z pod poduszki. Uratowałem go przed zgubą.

Pocziwy wujaszku Samie, dziękuję Ci za przestrożę!

X. Józef Kłos.

Męka Pańska

Kilka objaśnień historycznych.

V. Krzyż jako kara śmierci.

Do licznych kar, jakie stosowano u żydów pod panowaniem Rzymian, dodać należy karę krzyża.

Rzymianie stosowali karę za rozbój na ulicach, skrytobójstwo i za podburzanie. Żydzi wybrali ten ostatni zarzut i podnosili go przeciw Panu Jezusowi, wobec Pilata.

Karę krzyża stosowano tylko do takich, którzy nie posiadali prawa obywatelstwa rzymskiego. Obywatele rzymscy mieli prawo do śmierci honorowej, przez miecz. Powołał się kiedyś na to swoje prawo św. Paweł jako obywatel rzymski. Pan Jezus widocznie tego prawa nie miał i dlatego zawisł na krzyżu.

Krzyż jako narzędzie śmierci pochodzi z nad rzeki Eufratu w Mezopotamji (Azja). Początek swój zawdzięcza według podania królowej asyryjskiej Semiramis, która przybijała ludzi do pala lub do drzew. Rzymianie zapoznali się z tem narzędziem i stosowali je od wojen z miastem Kartaginą.

Krzyż miał różne kształty. Jeden, powszechnie nam znany, składa się z dłuższej belki pionowej i krótszej poziomej, która jest wcięta w belkę pionową w pewnej odległości od jej górnego końca. Inny kształt krzyża powstawał w ten sposób, że belkę poziomą nakładano na belkę pionową na jej górnym końcu. Trzeci kształt krzyża znany jest pod nazwą krzyża św. Andrzeja (brata apostoła Piotra). Ten krzyż ma belki równej długości, które spojęne są w środku swej długości i tworzą z sobą znak mnożenia X.

Krzyż pierwszego kształtu, zwany wcinanym, miał czasem belkę poprzeczną, wciętą poniżej środka belki poziomej, tuż nad ziemią. Na takim krzyżu umarł św. Piotr.

Długość krzyża podają na 8—9 stóp, z czego jedną stopę zagrzebano w ziemi.

Przyglądnijmy się z kolei tokowi wykonania kary krzyżowej. Wyrok brzmiał: „Pójdiesz na krzyż!” Sędzia wydawał następnie zarządzenie: „Idź liktorze, przygotuj krzyż!” Liktor to jeden z urzędników sądowych. Oprócz krzyża przygotowano półmetrową deskę pomalowaną białą i napisano na niej zbrodnię, za którą skazany ponosi śmierć. Pilat chciał dokuć żydom i jako przyczynę śmierci kazał napisać słowa: „Jezus nazareński, król żydowski”. Aby to wszyscy rozumieli, kazał to napisać aż w trzech językach: greckim, łacińskim i żydowskim. Miało to być pośmiewiskoz Izraelitów, że mają króla, ginącego

na krzyżu. Zrozumieli to arcykapłani i domagali się zmiany, lecz Pilat się nie zgodził.

Wykonanie wyroku następowało natychmiast. Pochód otwierał tak zwany herold z tabliczką. Za nim postępował skazany z krzyżem, w otoczeniu czterech żołnierzy, którymi dowodził oficer. Na miejscu kaźni, które zawsze bywało za miastem, na małym wzniesieniu i ile możności blisko drogi, zatrzymywał się pochód. Bliskość drogi miała ten cel, by widok skazanego odstraszał przechodniów od zbrodni. Przed przybiciem do krzyża obnażano skazanego i biczowano go. Jak się odbywało to biczowanie, o tem już pisaliśmy. Wobec okrutnych męk krzyżowania zgadzano się na to, by litościwe dusze podawały skazanemu odurzający napój, który przytępiał wrażliwość na ból i czynił chwilę krzyżowania znośniejszą. O ile krzyż umocowano naprzód w ziemi, podnoszono skazanego na klin, wbity w belkę pionową, przywiązywano ciało do belek krzyża i przebijano ręce i nogi czterema gwoździami o szerokiej główce, aby skazaniec przy szamotaniu nie zerwał rąk i nóg z gwoździ. Następnie umieszczano tabliczkę nad głową. O ile krzyżowanie odbywało się na leżącym na ziemi krzyżu, najgorszym momentem musiało być wepchnięcie krzyża w wykopany dół i umocowywanie w nim.

Ukrzyżowany musiał skonać na krzyżu. Trwało to od trzech do pięciu, a nawet dziesięciu dni. Czasem zwierzę dzikie zlitowało się, rozdzierając konającemu wnętrzności. Przebiecia gwoździ powodowały gangrenę. Krew nieregularnie krążąca parła na mózg i powodowała straszny ból głowy. Jak straszne to musiały być katusze, wynika choćby ze słów pisarza łacińskiego Cycerona, który pisze o krzyżu: Kara najsroźsza i najohydniejsza, która powinna być usunięta z ócz, z uszu, a nawet ze wszelkiej myśli ludzkiej.

Na Kalwarii, gdy krzyżowano Pana Jezusa, nadchodziło święto wielkanocne, przyspieszono więc śmierć łotrów po prawej i lewej stronie Pana Jezusa przez połamanie kości. Byłoby to spotkało i Chrystusa, lecz już nie żył. Dla wszelkiej jednak pewności przebito mu serce.

Zwykle konanie trwało długo. Wobec tego śmierć Pana Jezusa przedstawia nam się jako dobrowolna. Dowodzą tego dwie rzeczy: Pan Jezus przed samem skonaniem wołał donośnym głosem, polecając duszę swą Ojcu, a więc miał jeszcze zasób sił w sobie. Nadto Pilat dziwił się, że Pan Jezus tak rychło skonał i nie ufając Józefowi z Arymatei, kazał przywołać setnika, i świadczyć, że śmierć rzeczywiście już nastąpiła.

KATEDRA LWOWSKA

Lwów jest miastem w Polsce najosobliwszym jako stolica trzech arcybiskupstw. Już król Kazimierz Wielki, założywszy kamień węgielny pod budowę katedry w r. 1370, prawie równocześnie przystąpił do położenia podwalin pod katedrę ormiańską. Arcybiskup obrządku łacińskiego zowie się dlatego metropolitą, albowiem w Małopolsce wschodniej jest najstarszym, to jest najpierwszym w godności kościelnej.

Kościół katedralny i metropolitalny we Lwowie całkiem pewnie uchodzić może za pomnik najstarszy tu z okresu sztuki gotyckiej.

Architektura katedry lwowskiej właściwie ocalała tylko w zrębie murów najniższych, ponieważ w r. 1765 za arcybiskupa Sierakowskiego nielitościwie przemieniono budowę ostrołuczną na dzieło barokowe. Świątynia dzisiaj okazuje część kapłańską, bardzo wydłużoną, a zatem podobną do prezbiterjum kościoła marjackiego w Krakowie, kolegiaty wiślickiej, kościoła św. Jakóba w Sandomierzu itd. Widzimy tu tak zwane cztery przesła sklepienne, podobne ściśle do założeń po wielu arcydziełach polskich. Względem ten upewnia nas, iż pomysł katedry lwowskiej nie ma związku najmniejszego ze sztuką niemiecką, albowiem w Niemczech rozwój taki jest nieznany. Katedra lwowska należy rdzennie do architektury polskiej jeszcze i dlatego, że część jej przednia jako nawa ma sklepienia wszystkie do jednej wysokości zastosowane.

Jedną z najdroższych pamiątek przechowywanych w katedrze, to obraz Matki Boskiej, obraz cudowny, umieszczony w oltarzu głównym, przed którym składał śluby król Jan Kazimierz w r. 1656 (1 kwietnia). Arcymistrz pendzla Jan Matejko odtworzył tę chwilę nader uroczystą w obrazie sławnym: „Śluby Jana Kazimierza”. — Był to jeden z ostatnich obrazów tego geniusza, który uwiecznił dzieje polskie utworami malarskimi. Obraz zaś cudowny M. Boskiej dla narodu polskiego tem najwięcej jest wsławiony, iż u stóp jego król z senatem, a rycerstwo polskie z sejmem obrali Matkę Chrystusową Królową Korony Polskiej.

Archikatedra cała, przepelniona pomnikami sztuki średniowiecznej i odrodzenia, stała w przepychu swoim aż do roku 1765, kiedy to

arcybiskup Wacław Sierakowski przystąpił do odbudowy i odnowienia.

Ubolewać należy, iż za prądem lekceważenia przeszłości nastąpiła gorączka burzenia wszystkiego, co się kojarzyło z życiem bujnym mieszczaństwa lwowskiego. Powyrzucano cudne ołtarze alabastrów,

do miejscowej sztuki lwowskiej należące, i potłuczono dziesiątki nagrobków, również odkutych w alabastrze różnokolorowym. Zapanowała sztuka barokowa, która pokryła świątynię wewnątrz i zewnątrz powłoką nowoczesną, aby przepaść dla przyszłości księga zabytków, posiadająca skarby miłości i zapалу naszych przodków. Wtedy to przeniesiono obraz Matki Boskiej Cudownej z kaplicy poza absydę do wnętrza katedry i poburzone całe bogactwo obejścia dookolnego, gdzie na cmentarzu czyli bożoroli, jak dawniej mawiano, stały kaplice, groby, pomniki i posągi. Wszystko w proch rozsypane...

Z tej przyczyny nie dziwimy się, że obecnie tak mało, bardzo mało można powiedzieć tu o wspaniałości z czasów średniowiecza. Wnętrze kościoła musiało być wykończono zaraz z początkiem połowy drugiej stulecia XV-go. W roku 1473 sprowadzono z Krakowa rzeźbę Chrystusa Ukrzyżowanego, którą umieszczono wysoko ponad belką tęczową.

Chrystus Tęczowy z belką tęczową, całkiem jak w kościele marjackim w Krakowie, unosił

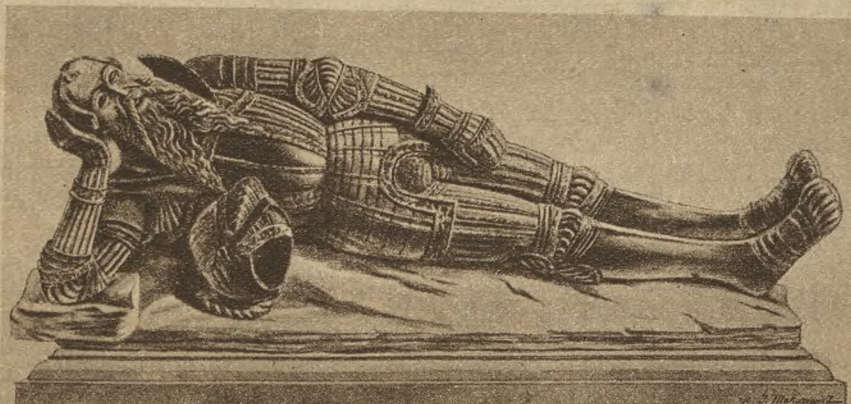
się wysoko aż do r. 1765, wtedy usunięto pamiątkę precenną, a rzeźbę samą ukryto w głębi kaplicy trzeciej od strony prawej nawy bocznej, południowej. Rzeźba wiąże się z arcydziełami podobnymi Wita Stwosza, który zdobył sobie już wtedy rozgłos w Krakowie, bo już tam wykonał Chrystusa na tęczy, a podjął się wnet ołtarza marjackiego.

Z pomników ocalałych wymienimy postać leżącą, ze spiżu odlaną, Michała Buczackiego (patrz obrazek), oraz nagrobek Stanisława Żółkiewskiego, ojcą wielkiego hetmana. Pierwszy padł bohatersko pod Wołoszą w roku 1450, drugi umarł w r. 1588. Oba dzieła mają tyle piętna swojskości, że powstać musiały niezawodnie we Lwowie, gdzie od dawna kwitła sztuka odlewnicza.



Katedra lwowska.

Z lewej strony widać przylegającą kaplicę kampionowską z rzeźbami nazewnątr.



Pomnik spiżowy Michała Buczańskiego w katedrze lwowskiej.



św. Jan ewangelista,
rzeźba w kaplicy
kampianowskiej.



Pomnik alabastrowy arcybiskupa lwowskiego Zamoyskiego z 17 w. w katedrze.



św. Marek,
rzeźba w kaplicy
kampianowskiej.

W kaplicy tak zwanej Zamoyskich znajdują się dwa alabastrowe pomniki, z których jeden poświęcony pamięci arcybiskupa Zamoyskiego, zmarłego w r. 1614 (p. obrazek), drugi arcybiskupa Tarnowskiego († 1669).

Pomniki te wyobrażają biskupów w infulach i strojach pontyfikalnych, w pozycji leżącej, z podniesionymi nieco głowami, wspartymi na ramionach. Dziś ustawione pod ścianą, na prostym murowanym wzniesieniu i bez tablic napisowych, musiały jednak dawniej być inaczej umieszczone.

Jest domniemanie, że pomnik arcybiskupa Zamoyskiego tak jak Tarnowskiego (gdzie jest podpis artysty), wykonał Aleksander Prochenkowicz, lwowianin. Według Łozińskiego, autora „Sztuki Lwowskiej w XVI i XVII wieku”, Prochenkowicz „był ostatnim rzeźbiarzem lwowskim, a jego dzieło ostatniem dziełem tej sztuki nietylko w 17-yim wieku, ale daleko poza wiek XVII, nie znajdujemy bowiem później nic lepszego, ale nawet nic równie dobrego we Lwowie na polu rzeźby”.

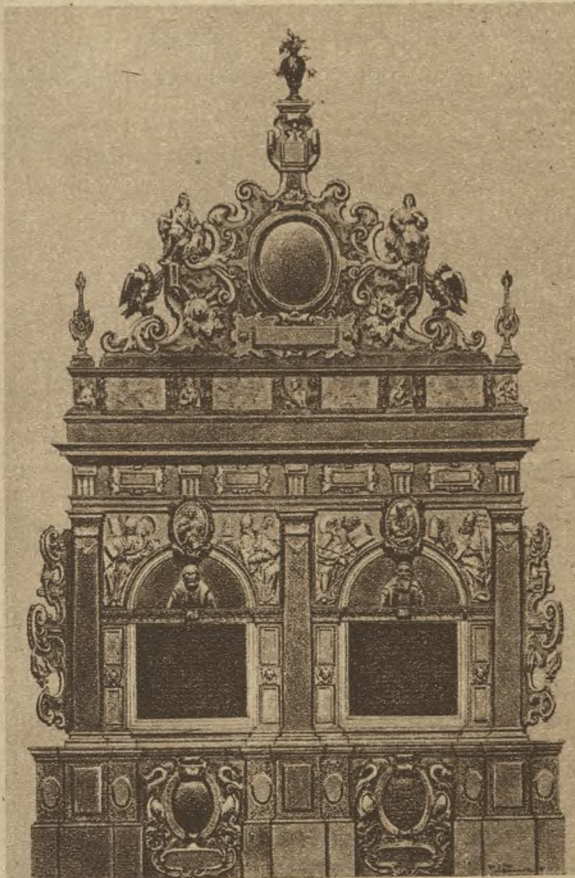
Najcenniejszym

wszakże pomnikiem przy katedrze jest kaplica t. zw. kampianowska, związana z rodem Nowopolczyków, którzy przybrali nazwisko włoskie Kampianów, bo taka była moda, wedle której poeta Klonowicz znany był jako Acernus (klon po łacinie). Widzimy tę kaplicę od północy, na przedzie widoku ogólnego archikatedry. Była ona niegdyś zbudowana całkiem w stylu polskim, gdyż górą miała otokę jako atykę z dachem pogrążonym. Na środku czyli fryzie pod gzymsem są umieszczone trzy głowy lwie, w których paszczach

tkwią koła, jako pierścienie. Wewnątrz kaplicy stoją po bokach dwa nagrobki, jeden na ścianie wschodniej po stronie prawej od wejścia, drugi po stronie lewej. Są to utwory wykonane z marmuru białego, czarnego i czerwonego przy zastosowaniu jeszcze alabastru. Widok jednego z tych grobowców, tutaj na obrazku załączonym podany, nosi znamiona architektury czysto polskiej, opartej o tak zwany „dwudział polski”, albowiem całość wychodzi z układu trzech słupów, dla wytworzenia dwóch pól dla Pawła i Marcina Nowopolczyków.

Do najcenniejszych rzeźb w kaplicy należą czterej ewangelisci (p. obrazki). Każdy ewangelista jest inaczej ujęty, innej postaci, innego stroju. Przy każdym jest jego godło: orzeł przy św. Janie, przy św. Marku — lew, przy św. Mateuszu — anioł, przy św. Łukaszu — wół.

Jeden z ołtarzów przepięknych, z alabastru wykonanych w stylu odrodzenia lwowskiego, przeniesiono z katedry za x. arcybiskupa Sierakowskiego do kościoła św. Mi-



Grobowiec Nowopolczyków czyli Kampianów w kaplicy kampianowskiej wykonany na początku 17-o wieku.

kołaja we Lwowie. Jest to perła prawdziwa pod względem artyzmu, ale nieznana, zapomniana.

Kaplica od strony południowej, ta najpierwsza, naprzeciw kaplicy Nowopolczyków (dziś kampianowskiej) zachowała na ołtarzu piękną rzeźbę starodawną, która wyobraża Chrystusa Bolejącego. Tu lud pobożny składa u stóp Boga bóle swoje i cierpienia. Zawsze tutaj korzy się smutek ludzki przed Majestatem Ubolewania Boskiego nad upadkiem naszym.

Prof. Dr. Zubrzycki.



św. Mateusz,
rzeźba w kaplicy
kampianowskiej.



św. Łukasz,
rzeźba w kaplicy
kampianowskiej.

Zofia Sokołowska

Co starość zdobył na wojnie

4)

Powieść z XVII-go wieku.

(Ciąg dalszy)

III.

Jakoż młody rycerz tak czułą otoczył opieką znalezione w lesie dziecko, że rodzona matka nie byłaby lepsza. Wiózł ją na koniu, chroniąc troskliwie od deszczu i zimna. W każdej stannicy, w każdym siole starał się dla niej o mleko, wybierał najdelikatniejsze kaski, od kupców ormiańskich słodkie dla niej kupował bakalie. On jeden rozumiał dziecięcą jej mowę, dogadzał wszystkim zachciankom i zabawiał, żeby dziecko się nie nudziło. Jako szczerzy Mazur, umiał moc piosenek smutnych i wesołych, w których Mazurzy dają folę swoim uczuciom; Marysia przepadała za nimi i często żądała, żeby jej śpiewał.

Osobliwy był to widok: rycerz z dzieckiem na siodle; wszyscy, których spotykano, dziwowali się temu wielce.

W staraniach koło Marysi nie miała pomocą był mu wierny sługa, dodany przez ojca, Świtała, syn kmiecy, sierota, wychowany we dworze od małości. Na niego padł wybór p. Gozdawy, który cenił jego roztropność i przywiązanie do panicza. Świtała, tak samo jak młody jego pan, rozmiłował się w czar-nookiej dziewczusce, która wnet stała się ulubienicą całej chorągwi. Wobec niewinności i uroku dziecięctwa, rozjaśniały się surowe twarze, miękły jak wosk hartowne serca żołnierskie.

Osiwiali w bojach rycerze znajdowali dla niej pieszczotliwe słowa; szorstkie ich ręce dotykały jej tak ostrożnie, jak gdyby to był wątył kwiat, lub stibarwny motylek o jedwabnych skrzydełkach, które nieuważnym ruchem można uszkodzić. Ona wprędce oswoiła się z nimi i dawała brać się na ręce tym srogim wasalom, małemi nóżkami dreptała po majdanie, srebrnym śmiechem i ptaszcym szczebiotem roz-weselać wszystkich.

Był to niby promyk słoneczny w twardem ich życiu. Przywodziła im na myśl odległe wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa, niewinne igraszki w domu rodzicielskim. Niejednemu, co w dalekim dworze zostawił ukochany drobiazg, tęsknota rozpierała serce, z czułością więc zwracał się do małej sierotki.

Każdy byłby sobie dał utoczyć dla niej krwi serdecznej, ona jednak najwięcej kochała swego młodego opiekuna i do niego biegła zawsze z okrzykiem radości, jemu tylko pozwalała się pocałować, innym na wielkie prośby podając jeno rączkę do pocałowania z gestem łaskawej królowej.

W pierwszych dniach po przybyciu wołała czasem niani, pytała się o mamusię, późniejsze jednak wrażenia zatarły zupełnie w jej pamięci obraz matki i piastunki.

Wbrew obawom długie pochody nie wpłynęły źle na jej zdrowie, przeciwnie, przebywając ciągle na świeżem powietrzu, wzmocniła się i zahartowała, opalone liczko zabarwiło się rumieńcem, figlarne oczęta błyszczwały jak gwiazdeczki, słowem, stawała się coraz urodniejsza.

Chorągwie ciągnęły teraz przez rozległe puszcze nadbużańskie, pełne dzikiego zwierzaja: brodatych turów, ogromnych łosów, kudłatych niedźwiedzi, drapieżnych rysiów i łakomych wilków. Nocami słychać było dokoła jakieś niesamowite stękania, ponure wy-cia i ryki, to jakby szatańskie chichoty, co słysząc rycerze, żegnali się ukradkiem w mniemaniu, że to

upiory wałęsają się po kniejach, konie zaś niespokojnie strzygły uszami.

Ilekroć zatrzymano się na nocleg, zaraz rozpa-lano ogniska dokoła obozu aby odstraszyć drapież-ników. Gdy brakło świeżego mięsa, strzelano do je-leni, kozłów, zajęcy, żeby zaopatrzyć się w żywność: polowano na głąszcze, cietrzewie, jarzabki, wycinano z barci plastry wonnego miodu, z czego najwięcej cieszyła się Marysia, strasznie łąsa na to co słodkie.

Raz kiedy popasano na polance leśnej, starośćie posadził dziewczynkę na słońcu wśród wrzosów i zdjął jej trzewiczki, żeby wygrzała sobie nóżki na gorącym piasku. Dziecina szczebiotała jak ptaszę i zrywała kwiatki.

Wtem zawołano starościca do rotmistrza, musiał więc odejść, zostawiając Marysię pod opiekę Świtały, który zoczywszy moc orzechów na pobliskich krza-kach leszczyny, postanowił narwać ich dla dziew-czynki.

Naginał właśnie najgrubszą gałąź, na której było najwięcej orzechów, kiedy coś go tknęło, żeby się obejrzeć. Odwrócił głowę i struchlał: po piasku peł-zała żmija prosto ku Marysi, która nie przeczuwając niebezpieczeństwa, ciekawie na nią patrzyła. Ohydny gad, sycząc, zbliżał się do bosych jej nówek, ale Świ-tała skoczył z szykością błyskawicy i rozgniół bu-tem łeb jadowity. Ogon żmii jeszcze się ruszał, Świ-tała porwał więc dziewczynkę na ręce, jak gdyby szczerłki gadu mogły jej zagrażać.

— Daj oziestów, daj! — prosiła Marysia.

Świtała zaczął jedną ręką rwać orzechy, nie śmiał już bowiem sadzać dziecka na ziemi.

Przyszła wreszcie chwila rozstania: chorągiew zatrzymała się w miasteczku, w którym miała wyznaczone leże, a starośćie otrzymawszy permisję, w dalszą wybierał się drogę. Oficerowie przyszli hurmem żegnać małą i cisnąć się wkoło niej lamentowali, że już jej nie zobaczą, przemawiali do niej tkliwie:

— Bywaj, słoneczko nasze! Niechaj Bóg i Naj-świętsza Panienska opiekują się tobą, — życzył jeden.

— Małuczko a nie ujrzymy cię! — wyrzekął drugi, — żegnaj, gołabeczko najmilsza!

— Smutno nam będzie bez naszego jagniątko! — mówił trzeci.

Dziewczynka, nie rozumiejąc, dlaczego mają twarze tak żałosne, uśmiechała się do nich i łaskawie podawała kolejno rączkę do pocałowania.

Starościca również żegnano serdecznie, albowiem umiał pozyskać życzliwość i szacunek zwierzchników i towarzyszków.

— Do zobaczyska! — mówił siwy rotmistrz, — za pół roku znowu będziesz waść w naszym kom-pucie, a tymczasem wale!

— Niech Bóg prowadzi waćpana i tego ro-baczka, — rzekł p. Odlanicki.

Kiedy starośćie dosiadł konia i trzymając dziecko przed sobą, ruszył kłusa, oficerowie i towarzysze zaczęli rozwódzić się nad nim z wielkimi po-chwałami.

— Toż to dzieciuch prawie, a taka w nim okrutna fantazja, że zawstydzilby niejednego, co dobiegł lat męskich, — prawil p. Dymśza.

Inni potakiwali, a pan Pułaski, Podolanin, rzekł: — Gadają, co Mazury ślepi się rodzą; jeżeli tacy są u nich kawalerowie, to niechajby się i ślepi rodzili.

— A z tem męstwem rycerskiem jakie łączy złote serce, — wtrącił p. Odlanicki, — toż rodzona matka nie mogłaby czulej opiekować się tą zalezioną sierotką.

Na wspomnienie czarnobrewej Marysi rozrzew-
niły się hartowne dusze żołnierskie, a pan Dymśa rzekł:
— Już siła lat żyję na świecie, a jeszcze ta-
kiej miłej dzieciny nie widział. Bóg z nią!
Byle tylko ten młodzieniaszek dowiódł ją żywą
i zdrową na Mazowsze!

Tymczasem staroście, nieświadom tych pochwał,
żwawo jechał ku Bugowi samowtór ze Świtłą,
który prowadził trzeciego konia pod juki. Droga
wypadła znowu przez okrutną puszcę, wiedzieli
jednak, że skoro ją przebędą, staną już nad rzeką,
za którą ciągnął się kraj lepiej uprawny i więcej
zaludniony, przeto podróż przez niego obiecywała
być łatwiejsza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Apteczka domowa.

Zbierajmy zioła lekarskie!

Podbiał

Dawniej w każdym domu była apteczka domowa.
Zbierano ziółka, aby nimi leczyć chorych. Obecnie nauka
lekarska wraca do sposobu leczenia ziołami i zioła w na-
szych aptekach zajmują znowu miejsce poczesne. Zbierajmy
zioła, które Pan Bóg stworzył dla naszego pożytku. Obec-
nie wczesną wiosną pora najstosowniejsza.

Jednym z ziół najwcześniejszych u nas kwitnących jest
żółty — czasem czerwony — podbiał. Jest to mała ro-
ślina, kwitnąca na łąkach i na zboczach zwróconych ku
południowemu słońcu. Odróżnić go można od kwitnącego
teraz także kaczonca (kniatu), że ma główkę kwiatną po-

dobną do małego koszyka oplecionego wkoło dłuż-
szymi złotymi listeczkami. Łodyżkę ma długą na kilka cali
bez liścia (nie jak kaczoniec) nieco chropowatą, prosto
wyrastającą z ziemi wśród murawy. Później kwiat z ka-
i zjawiają się duże liście pod spodem białawe. Dla tych
liści pod spodem białych nazwano go podbiałem. Liście
podbiału zbierają się po okwitnieniu.

Podbiał dobry jest na flegmę, pędzi poty, a z niemi
wypędza choroby i działa dobrze na błony śluzowe, a więc
na wszelkie zapalenia gardła. Gdy napuchną z bólu zę-
bów policzki, należy je okładać latem świeżymi liśćmi pod-
biału, a zimą namoczonymi w letniej wodzie, na chorobę
zwaną różą, dajemy choremu trzy razy dziennie na koniec
noża proszku z utartych liści podbiału z wodą lub mlekiem.

Na zapalenie oskrzeli, objawiającej się dusznością,
kaszlem, bólem głowy, uciskiem w piersiach daje się her-
batę z podbiałem po trzy do czterech szklanek dziennie.
Na kurcze u dzieci bierze się łyżkę stołową korzeni pod-
biału na pół kwarty wody, gotuje się i daje dzieciom po
łyżce stołowej co dwie godziny, na koklusz i kaszel fleg-
misty, na chrypkę i suchoty pije się herbatę z liści podbiału.

Podbiału tak samo, jak innych ziół lekarskich nie na-
leży zbierać, kiedy na nich rosa. Przechowywać go można
suszony, w szczelnie zamkniętych pudełkach drewnianych
lub blaszanych, wyłożonych czystym papierem, a w osta-
teczności torebkach papierowych. Korzenie wydobyte
wczesną wiosną, należy wypłukać, pokrajać w cienkie pł-
teczki i w cieniu zasuszyć, aby nie stęchły. Liście na-
leży w cieniu cienko rozesać w miejscu przewiewnym lub
też w piecu po chlebie.

O.

Głos z Jeruzalem

Do Palestyny, Ziemi świętej, uświęconej naro-
dzeniem, życiem, męką i śmiercią Pana naszego Je-
zusa Chrystusa, wybrali się przed dwoma miesiącami
z pielgrzymką dwaj kapłani z Poznania, x. radca Ra-
doński, proboszcz parafii Najśw. Serca Jezusowego,
i x. dr. Mazurkiewicz, proboszcz parafii św. Jana na
Komandorji. Jechali oni koleją do Rumunji, w Con-
stanzy wsiadli na statek i przebyli morze Czarne,
a potem już pędzili koleją na miejsca święte.

X. radca Radoński przesyła nam umieszczoną
w dzisiejszym numerze fotografię z Jerozolimy, przed-
stawiającą dwóch naszych pielgrzymów, stojących
przed meczetem Omara, wybudowanym na miejscu
dawnej świątyni Salomona. Fotografował o. Aure-
ljusz Borkowski, franciszkanin, mieszkający dziś
w klasztorze franciszkańskim w Jerozolimie. Do fo-
tografii dołączony jest list z rozmaitemi szczegółami,
które zaciekawia niezawodnie w wysokiej mierze
czytelników — i dlatego je z kilku zmianami podajemy.

Jerozolima, 5 marca 1927.

Wiosna się tu zaczyna, pola pokryte czer-
wonemi kwiatami podobnymi do maków, kwitną
drzewa migdałowe. Niedawno jednak był śnieg, ja-
kiego od 10 lat tu nie pamiętają.

Pielgrzymów stosunkowo niewielu, zato wy-
cieczki turystów, przeważnie Amerykanów — gwa-
rem przepełniają miejsca, gdzieby się chętnie miało
więcej skupienia.

A te miejsca święte, choć w stanie zupełnego
prawie zniszczenia, robią ogromne wrażenie. Tam,
gdzie jest kondominium różnych wyznań, czyli gdzie
rozmaite wyznania mają wspólne a równe prawa
własności, niczego tknąć nie wolno. Niedawno przy-
szło w bazylicę betlejemską do awantur, ponieważ
greccy wyrwali gwóźdź katolicki do zawieszenia opon
jedwabnych i nie chcieli pozwolić na wbiecie nowego.
Sprawa oparła się o gubernatora (starostę), który
sam przyjechał i własnoręcznie wbił gwóźdź.

Kto naprzykład nie zamiecie swojej części flisów
w kościele, traci do tego miejsca prawo. Przy ob-
chodach katolickich zawsze kontroluje dwóch popów,
tak samo robią franciszkanie z nimi. Bazylika Grobu
Pańskiego jest bliska upadku: spodziewają się, że rząd
angielski tu wkroczy i poświęć rozwalającą się
czcigodną świątynię. Raz na własne ryzyko poło-
żyli franciszkanie schody żelazne do jaskini Znale-
zienia Krzyża, bo na kamiennych można nogi sobie
połamać, lecz już po dwóch godzinach musieli je usu-
nąć na skutek protestów greckich.

Wspaniałe zato są świątynie czysto katolickie.
Tak już po wojnie zbudowano kosztem katolików
amerykańskich bazylikę na górze Tabor, również po
wojnie wzniesli franciszkanie cudowny kościół w Get-
semani w miejscu „konania” Pana Jezusa, — Fran-
cuzi budują nową świątynię opodal dworu Kafasza,
gdzie św. Piotr oplakiwał swoje zaparcie się, a kar-
melitanki wznoszą kościół na górze Oliwnej, na miej-
scu Pater noster.

Byliśmy wczoraj z wizytą u patriarchy arcybiskupa
ekscelencji Barlassina. Przyjął nas nadzwyczaj
uprzejmie. Ma trudne stanowisko z Angli-
kami; rząd angielski domagał się Anglika patriarchy,
musiał się zadowolić sufraganiem angielskim.

Dziwią się tu wszyscy, że niema pielgrzymek
z Polski, gdy inne narody, nawet Czesi zjechali
w przeszłym roku z wielką pielgrzymką narodową —
nieszczęsna ta nasza absencja wszędzie! Pocieszamy,
że w przyszłym roku przyjdzie Polska, ale nie wie-
rza. „Obiecujecie się tylko, już tyle razy słysze-
liśmy” — mówią.

Dziś, w pierwszą sobotę postu, odbył się trady-
cyjny ingres patriarchy do bazyliki Grobu św.,
w czem wzięliśmy udział. Duchowieństwo świeckie
i zakonne oczekiwało jego przybycia w bramie; gdy
przyszł, padł na kolana i ucałował kamień Na-
maszczenia blisko wejścia, potem po zwykłych oka-

dzeniach, wśród śpiewu Te Deum prowadziliśmy go do kaplicy łacińskiej, a po krótkiej adoracji zasiadł na tronie i odebrał homagium czyli hołd od duchowieństwa i wiernych (jakby to u nas długo trwało!). Potem odbyła się procesja po miejscach świętych bazyliki. Obchodzi je się procesjonalnie ze śpiewem; melodia i słowa pieśni bardzo rzewne. Celebrans okadza poszczególne ołtarze, nawet schizmatyczne, o ile są na miejscu pamiątkowym. Stara to tradycja za zobowiązaną zgodą. Ołtarz na Kalwarji jest w posiadaniu greków. Mszy św. na nim nam katolikom odprawiać nie wolno. Jedynie to okadzanie jest jedynym hołdem, złożonym miejscu odkupienia naszego. Tuż jednak obok znajdują się miejsca przybicia do krzyża i zdjęcia z krzyża są w wyłącznym posiadaniu katolików. Procesja kieruje się potem do Grobu Pańskiego, zaczynają grać

organy i wśród śpiewu „Ad regias Agni dapes“ po trzykroć okraża Grób Chrystusowy. Kończy się przed ołtarzem zjawienia się Zmartwychwstałego Matce Boskiej przesłicznymi zwrotkami, w których wyrażone są boleści Najświętszej Marii Panny, na przykład chór śpiewa:

Ave, o doloris mare,
Quem vidisti exspirare:
(Bądź pozdrowiona; Boleści morze!
Ten, któregoś śmierć widziała:)

Na co wszyscy odpowiadają:

Resurrexit sicut dixit!
(Zmartwychwstał jako powiedział.)



XX. prob. Radoński i Mazurkiewicz z Poznania w Jerozolimie przed meczetem Omara, wzniesionym na dawnym miejscu świątyni Salomona.

Następuje litania do Matki Boskiej i błogosławieństwo. Nad wielkim ołtarzem w kaplicy katolickiej bazyliki Grobu Pańskiego jest mały obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej — skąd się wziął, nie wiem. Czyby teraz Polska zmartwychwstała nie zdobyła się na cenniejszą pamiątkę swego zmartwychwstania u Grobu Zmartwychwstałego?

Kończę, jutro rychło wstać trzeba, bo urządzamy całodzienną wyciecz-

kę nad Jordan, morze Martwe i do Jerycha. Komunikację ułatwiają setki aut, które są szalenie drogie, ale pozostałaby chyba perspektywa wlec się na osłach przez kilka dni.

A zatem salem! jak tu się mówi.

X. Radoński.

Z kresów południowych

Wizyta Prymasa. Legenda smogorzewska. Kościółek w Polku.

W lutym i marcu Najdostojniejszy Arcypasterz odbywał wizytację pasterską przeważnie po pogranicznych miejscowościach archidiecezji jak Nowy Tomisz, Bralin, Leszno, Bydgoszcz. Do piękniejszych uroczystości należało przyjęcie x. Arcybiskupa-Prymasa w Bralinie. Od przyjaciela naszego pisma otrzymaliśmy z okazji pobytu tam Arcypasterza garść ciekawych a nieznanym wiadomości historycznych o Bralinie i okolicy, które poniżej zamieszczamy.

Gdy w końcu lutego x. Prymas zawitał do naszego Bralina, słusznie x. proboszcz i radca Gabriel dostojnego gościa mógł w pięknie przystrojonym kościele powitać temi słowy, że się znajduje na prastarem, historycznym miejscu, którego początki sięgają czasu wprowadzenia wiary św. Bo to już biskup wrocławski Tomasz w dniu 8 lipca 1288 wspomina o Janie, plebanie bralińskim. A co ciekawe, to to, iż wspomniany Jan, pleban braliński, odznaczał

się też jako poeta łaciński. Przy pięknej pogodzie widać z pagórków okolicznych Bralina gotyckie wieżycy kościoła w Smogorzewie (Schmograu), oddalonego o jakie 15 km od Bralina. Tam przepiękny kościół wybudował z wielkim trudem x. proboszcz Franciszek Marzon, który jako dziekan i kommorant zmarł później w Dziadowejkłodzie 17 maja 1877. Dlaczego nas ta miejscowość Smogorzewo interesuje? Oto między naszym ludem żyją wieści, że w Smogorzewie, pierwaj jeszcze aniżeli we Wrocławiu



Kościół parafialny św. Anny w Bralinie.



Kościół Najśw. Marii Panny na Polku pod Bralinem zbudowany w 18-ym wieku.

był pierwszy kościół i pierwszy biskup śląski. Wiadomo że po śmierci Mieszka II w r. 1034 powstały bunt w kraju, tak iż biskup wrocławski zmuszony był schronić się z Wrocławia do Smogorzewa, z tego widać, iż nasze sąsiednie Smogorzewo miało dla biskupa pewne znaczenie i oparcie, musiało już przedstawiać jakieś większe centrum kościelne, gdzie się znajdował kościół, no i duchowni-misjonarze. Lud powiada, że w Smogorzewie przed wprowadzeniem chrześcijaństwa grasował wielki smok, który od dawien dawna był postrachem całej okolicy. Więc od tego smoka wieś się nazywa Smogorzewo. Ale gdy przy wprowadzeniu wiary Chrystusowej straszny smok został pokonany i zabity, wtedy tak bardzo ryczał, że go było aż w Rychtalu słyhać, stąd nazwa Rychtal. A w Głuszynie aż od tego ryku ludzie pogluszeli, stąd nazwa Głuszyna. A w Trębaczowie to ludzie z radości trąbili, gdy się dowiedzieli o śmierci smoka, stąd nazwa Trębaczów. A w Bralinie to się ludzie hurmem zebrali, stąd nazwa Bralin i poszli oglądać zwyciężonego potwora. W każdym razie ta legenda ma wyobrażać zwycięstwo chrześcijaństwa nad pogaństwem. Gdy stary drewniany kościół w Smogorzewie rozebrano, wyrabiano z jego prastarych belek krzyżyki, które przed śmiercią dawano konającym w ręce, bo takie było przekonanie między ludźmi: kto trzyma przy śmierci

taki krzyżyk, ma lekką śmierć i pewne zbawienie. Dziś atoli już mało gdzie taki krzyżyk się znajdzie, bo wtykano je i umarłym do grobu.

I kościół Najśw. Marii Panny na Polku w Bralinie ma swoją tradycję. Mówi pobożna legenda, iż św. Jadwiga, pielgrzymując do Krakowa, na tem miejscu odpoczywała i modliła się, skąd na jej pamiątkę wdzięczny lud kapliczkę wystawił. Niejednokrotnie, na przykład podczas zarazy w 17 wieku ludzie patnikowali do kościółka na Polku, prosząc Najśw. Marię Pannę o odwrócenie morowego powietrza i jak pisze kronika, „z wielką pociechą do swych zagród wrócili”. Teraźniejszy okazały kościół, cały z drzewa zbudowany w r. 1711, stoi na wzgórzu samotnie w polu, o 2 km drogi od Bralina. Może pomieścić przeszło 4000 ludzi. Sam obraz Matki Boskiej łaskami słynący, znajduje się w ołtarzu od strony zachodniej, gdy od wschodu jest obraz św. Jadwigi z Trzebnicy. W niedzielę po 16 lipcu odbywa się tu odpust szkaplerza św., a w niedzielę po Narodzeniu Najśw. Marii Panny t. zw. odpust wielki. Nie braknie nigdy wiernych, którzy się tu do stóp Najśw. Bogarodzicy garną, nawet dawni parafianie z Westfalii i Ameryki dziękują i proszą o dalszą opiekę, nie zapominając swego rodzinnego „Polka”.

J. Rybark.

Wszystko się budzi do życia

Przyroda staje w przepychu barw, bielą się sady, szmaragdowym połyskiem błyszczą łąki, ptactwo śpiewa pieśni dziękczynne Opatrzności, że je uchroniła od śmierci czasu zimy. Wszędzie radość i nowość!

A ty człowiecze, miałbyś się pozbyć tej radości, jaką ci sprawia dobre pismo? „Przewodnik Katolicki” wtedy na ciebie silny wpływ wywrze, kiedy z nim będziesz obcował rok cały bez przerwy!

Nigdy nie dosyć dla ciebie młodego czytania. Nigdy nie dosyć dla ciebie zbawiennego wpływu. Spraw przyjemność sobie, spraw przyjemność rodzinie i odnow przedpłatę na drugie ćwierćrocze!

Nie ociągaj się, lecz stań zaraz w kole stu sześćdziesięciu tysięcy wiernych czytelników.

„Przewodnik Katolicki” — woła p. Fr. K., przyjaciel nasz z Warszawy — to jasna pochodnia, co nam świeci i wiedzie pośród drogi życia. I każdego wędrowca, ziemskiego przechodnia, prowadzi pewną drogą, chroniąc od rozbicia. I niesie nam oświatę, świecąc hen! z oddali i wszystkie serca polskie budzi do kochania. Daj Boże, abyśmy wszyscy go kochali i czytali nasz drogi tygodnik z Poznania.

Ze świata katolickiego

Zjazd charytatywny.

Kościół katolicki kładł zawsze wielki nacisk na uczynki i dzieła miłosierdzia. Na skutek zubożenia i zdeprawowania, wywołanego wojną, akcja charytatywna (miłosierdzia) stała się obecnie żywotniejszą i bardziej pożądaną niż kiedykolwiek. Nie jest ona w poszczególnych krajach na równie wysokim poziomie.

W bieżącym roku ma się odbyć pierwszy międzynarodowy zjazd charytatywny w Strasburgu w Francji. Na zjazd ten zwraca się uwagę działacze na polu charytatywnym.

Amerykański uczony księdzem.

Prof. Robert Howard Lord, historyk amerykański (ur. 1885 r.) wykładający na sławnej wszechnicy Harvard, wstąpił do seminarjum duchownego w Brighton koło Bostonu. Prof. Lord jest wielkim przyjacielem Polski, napisał dzieło o drugim rozbiore Rzeczypospolitej i o przyczynach wojny francusko-niemieckiej r. 1870.

Katolicka rodzina bolszewickiego prezydenta.

Calles, prezydent Meksyku, jest zaciętym wrogiem katolicyzmu. Ale żona jego i córka są pobożnymi katoliczkami. Świeżo zdarzył się w rodzinie prezydenta taki wypadek: najmłodsza córka Callesa miała wyjść za mąż za urzędnika. Calles stanowczo zapowiedział, że ślub ma być cywilny. Państwo młodzi musieli zgodzić się, ale natychmiast bez wiedzy ojca po akcie cywilnym samo-

chodem wyjechali z Meksyku do Stanów Zjednoczonych i tam na pograniczu wzięli ślub kościelny.

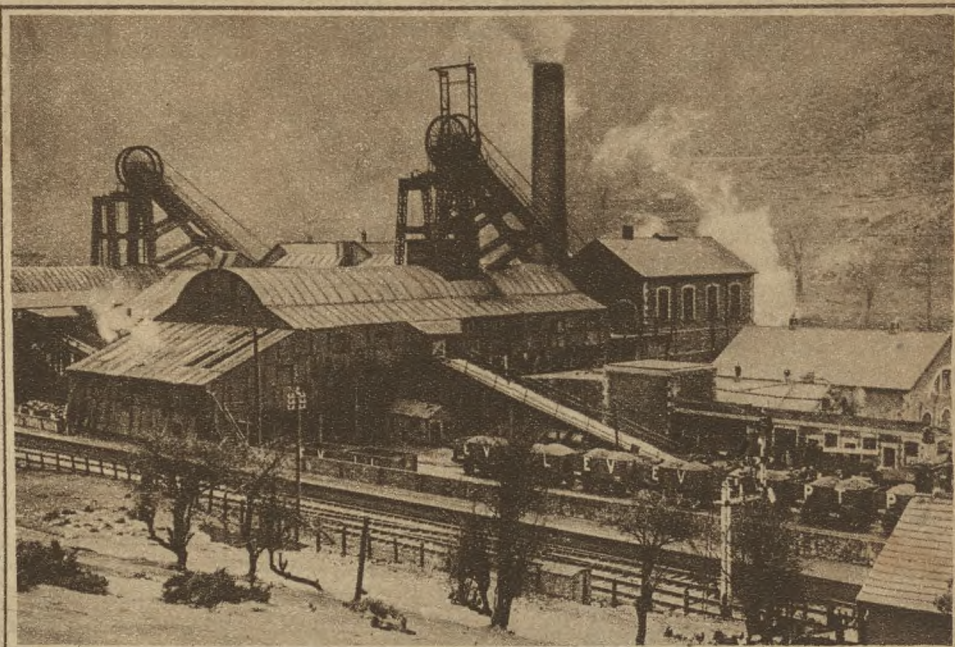
Katolicyzm w Jugosławii.

W roku ubiegłym, było katolików „łacinaków” 4735 154, księży 3246, katolików-unitów 41597 a 14 księży. Większość ludności wyznaje prawosławie (5 602 207). Według konstytucji Kościół używać powinien swobody, naprawdę niema wolności sumienia. W Hercegowinie — pisze „Germania” — wielu katolikom (Niemcom?) odebrano dobra, niejeden zginął z rąk serbskich fanatyków. W Chorwacji kapłani, którzy wystąpili z Kościoła katolickiego, znaleźli w rządzie poparcie. Duchowieństwo chorwackie jest biedne, nawet biskupi żyją ubogo, gdy prawosławnym rząd wypłaca 2/3 sumy wydatkowanej na cele kościelne. Przejście na wiarę katolicką jest bardzo trudne. Przeciwnie, nakłania się urzędników katolików, aby przyjęli prawosławie, zwłaszcza wywiera się nacisk na unitów. W wojsku niema generała katolika, na urzędach bardzo mało katolickich urzędników. Rząd szczególne trudności czyni żeńskim zakonom nauczającym. Uczniom zabrania się należeć do stowarzyszeń wyznaniowych, w ten sposób praktycznie nie można założyć lub z wielką trudnością kongregację mariańską. Mimo to wszystko w stolicy Jugosławii zaczął się ruch katolicki. Asumpcjonisci zbudowali kościół i sygnaturka, której nie słyszano bodaj od 200 lat, obwieszcza wiernym codzienną nabożność, a będzie w Belgradzie do 15 tysięcy katolików. Jest nadzieja, że przez zawarcie umowy kościelnej między Jugosławją a Watykanem dola katolików poprawi się.



Atlantic-Photo, Berlin.

Bazylika ś. Joanny d'Arc powstanie w Paryżu na tym miejscu, gdzie 500 lat temu Joanna przy wkroczeniu do miasta modliła się.



Kopalnia-grób górników.

Atlantic-Photo, Berlin.

Widok kopalni w Colliery w Anglii, gdzie zginęło 145 górników, uduszonych przez gazy.



Atlantic-Photo, Berlin.

Sir Robert Baden Powell, założyciel skautingu, obchodził niedawno 70-ą rocznicę urodzin.



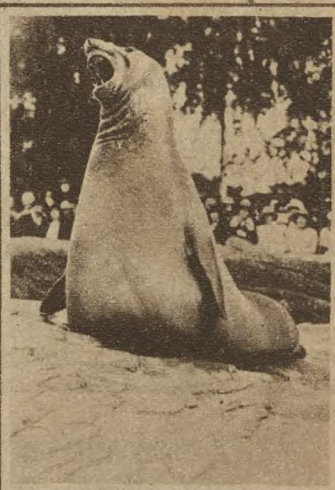
Atlantic-Photo, Berlin.

Wojsko chińskie w nowych uniformach.



Atlantic-Photo, Berlin.

Artysta Herbert Michaelis udaje się na sąd w Berlinie po gźemsach aż na 3 piętro. Sąd wymierzył mu za to karę 200 marek!



Atlantic-Photo, Berlin.

Goljat z pod bieguna. Jest to lew morski 9 metrów długi, wagi 45 centnarów!



57 lat pracy miłosiernej.

Siostra Elzbieta Falkówna z Warmji po 57 latach pracy w szpitalu parskim w Warszawie przeszła na emeryturę. Jest to bliska krewna kompozytora Feliksa Nowowiejskiego.



Fot. Droszcz, Inowrocław.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Katolickiej w Inowrocławiu obchodziło niedawno 30 letni jubileusz istnienia.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,85 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., do 10 do 59 egz. po 2.- zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.- zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Premjum bezpłatnem dla Czytelników „Przewodnika Katolickiego” będą dwa obrazy, które dołączymy do pierwszego numeru z miesiąca maja, mianowicie: portret Ojca św. Piusa XI i portret Prymasa Polski, X. Arcybiskupa Hłonda.

Gawędy Janka Obłeciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Świętej pamięci moja babusia, która mnie wychowywała — Panie, daj jej niebo! — miała zwyczaj, że przemądrzałe podlotki, takie piętnasto lub szesnastolatki, co to o wszystkim chcą mówić poważnie, nazywała „siubǳiu”. Nie wiem, skąd wzięła jej się ta nazwa, ale pamiętam, że się wszystko bardzo cieszyło, gdy się której dostał tytuł „siubǳiu”. Nie było w tem nazwaniu żadnej złośliwości, a może nawet przeciwnie pewna czułość i kochanie. A gdy czasem się przytrafiło, że taki żółtodzióbek powiedział przypadkiem coś trafnego, babcia mawiała: „siubǳiu zgadło”.

Przypomniało mi się to babcine „siubǳiu”, gdy od pewnej młodziutkiej czytelniczki Gawędy na początku tego roku otrzymał taki list: „Kochany Panie Janku! Ja mogę się tak odezwać do Pana, bo jeszcze nie mam szesnastu lat, a starszym dziewczętom, to podobno nie wypada tak mówić i pisać do mężczyzny. Tak nas pouczała jedna pani na zebraniu Młodych Polek, do których należę jako starsza, chociaż jestem młodsza niż inne. My Młode Polki okropnie się cieszymy, jak jest w „Przewodniku” Gawęda. Chociaż z nas Pan Janek ciągle sobie kpi, to o krótkie włosy, to o krótkie sukienki, to my się jednak na Pana nie gniewamy. Ja też sobie obciąłam warkocz, to nie mam już kłopotu z czesaniem i nie mają mnie niegrzeczne chłopaki za co ciągnąć. Ale Pana Janka to my wszystkie bardzo kochamy. Tylko my sobie zawsze mówimy: Pan Janek Obłeciświat na stare lata zleniwał, bo czasem przez całe sześć tygodni nie pisze Gawędy. Dopiero, gdy idzie nowy kwartał, to się wtedy weźmie do pisania, a to pewnie dla tego, że Panu za to dobrze płacą, żeby w Gawędzie namówił ludzi, aby sobie na nowy kwartał zapisali „Przewodnika”. Bo my myślimy, że wielu ludzi toby „Przewodnika” nie czytało, gdyby w nim nie było Gawędy Janka Obłeciświata”.

Jak babcię kocham, tak napisało owe siubǳiu i podpisało się: „Jeszcze nie 16-letnia Młoda Polka”.

I muszę za babcią powtórzyć: Siubǳiu zgadło! Niech Ci Pan Bóg da zdrowie, mój Ty przemądrzały ale poczciwy trznadelku, żeś tak podpatrzyła moje myśli. Co tam powie ksiądz redaktor na Twoje słowa, że w „Przewodniku” nie ma nie ładnego do czytania jak tylko Gawędy, to nie wiem (pewnie też wszystkie Młode Polki tak nie myślą?!). Ale ja to ci gotów jestem kupić piernik za to, żeś mi tak pochwaliła! Przecież to tak, jakbyś mi na chleb z masłem jeszcze nałożyła miodu! Jak na wielki post, to aż za wiele dobrego! Ale stary człowiek lubi czasem troszkę miodu i pochlebstwa!

Więc to niby dla moich gryzmołów ludzie mieliby tak kochać „Przewodnika”?!?

Tylko czy się ze swoją rachubą nasze siubǳiu teraz nie omyliło? Właśnie przecież zeszły numer Przewodnika był ostatni w kwartale, a jednak nie było w nim Gawędy! A jednak siubǳiu zgadło! Bo przyznam się Wam, kochani państewko, na ucho, że naskrobałem Gawędę co się zowie i niosę ją za pazuchą do redakcji. A tu mi srogi pan redaktor,

który zastępował księdza redaktora, jako że ten, że coś niecoś słabował, powiada krótko a zwięźłowato:

— Za późno! Niema miejsca na Gawędę.

Ha, jak niema, to niema. Wetknąłem papier znowu za pazuchę i szoruję do domu. Nie było miejsca w ostatnim numerze, musi się znaleźć miejsce w pierwszym numerze nowego kwartalu.

Więc gdy mi się nie udało przed tygodniem nawoływać do zapisywania sobie Przewodnika, to dzisiaj, na początku nowego ćwierćrocza, wołam tem głośniejsze: „Dalej, do szeregu abonentów Przewodników!”

Czy mi tam za to nawoływanie płacą czy nie płacą, o to się nie kłómy. Wszakżeż to nic złego wciskać ludziom w ręce dobrą, katolicką gazetę. Przeciwnie, to wielka zasługa, dzisiaj większa może niż w innych czasach. Dzisiaj przecież niebo i piekło walczy ze sobą na papierze zasłanym literkami. Kto zwycięży? Zależy od tego, co ludzie czytają, dobre czy złe pisma. Więc złe pisma, jakieś „Znaki czasu” czy „Głosy prawdy”, czy jak się tam nazywają te adwentystyczne czy metodystyczne piśmiśła, te złe pisma, powiadam, w piec! A zaś dobre pisma, przedewszystkiem nasz Przewodnik katolicki, na stół we wszystkich domach katolickich! I do rąk starszych i do rąk dzieci i młodzieży, bo i młodszy mają co czytać w Naszej przyszłości.

Kiedym w ostatnich dwóch tygodniach włóczył się znowu nieco po świecie, to, przyznaję się, nie szczędziłem gęby, aby ludzi namawiać do czytania Przewodnika, jak w ogólności dobrych pism i książek. Przekonuję się zawsze, że gdzie ludzie czytają, dbają o oświatę katolicką, tam jest lepiej; gdzie zaś jest ciemnota, tam żal się, Boże!

Przefrunąłem przez Pomorze. Nie tak dawno temu tam byłem. A jednak spostrzegłem jedną smutną zmianę. Jezu, co się tam żydów namnożyło! Dawniej trzeba było na naszym Pomorzu szukać żyda ze świecą, ba, i dwie świece mogłeś zapalić, a nie zażyłeś go. Dzisiaj? Mieszkańcy Gólabia, Grudziądza, Torunia i innych znacznych miast, jak się tam czujecie w towarzystwie tych nowych przybyśców w pejsach i bez pejsów? Oj, będziecie narzekali, żeście tak łatwo wpuścili tę jerozolimską szlachtę! Brońcie się jak umiecie, bo każda gospodyni mi to przytwierdzi, że łatwo sobie dom pluskwami zapaskudzić, ale z pluskw go oczyścić to sztuka i móżół niełada!

Zato mogę Pomorzanom wystawić chlubne świadectwo, że czytają katolickie pisma, bo gdy dawniej rzadkością było spotkać „Przewodnika” w domu pomorskim, to dzisiaj widzisz go wszędzie. Najbardziej się budowałem w Tczewie; tam co dziewiąty człowiek abonuje Przewodnika! Ale i w parafii chełmińskiej, chełmiżyńskiej, starogardzkiej, bruskiej, puckiej, kartuskiej i uniślawskiej mogą się ludzie pochwalić, że doceniają pismo katolickie. Cześć im za to.

I tam na Pomorzu, tak jak w całej Polsce, wpadali ludzie na mnie z pytaniem, czy naprawdę jadę do Ameryki i czy uciekam dlatego, że mi dokuczyły baby i stare panny.

— O Janku, nie myślałam, że masz taką miętą naturę, — mówiła mi jedna kumoszka z pod Wejherowa. To ja baba ze wsi, a nie dałabym się tak nastraszyć. Przypominaj sobie, Janeczku, że Pana Jezusa przecież Żydzi dosyć prześladowali, ale Pan Jezusinek nie czmychał do Ameryki, lecz za prawdę dał życie.

No tak, moja kumoszka zapomniała, że gdy to Żydzi dokuczali Panu Jezusowi, to jeszcze przecież Ameryki nie było, bo jej nie odkrył Klumbumbus czy Kolumbus, czy jak on się tam nazywał.

Ale o tem już nie będę się rozpisywał. Wprawdzie pan redaktor Przewodnika napisał w ostatnim numerze, że Gawęda będzie! będzie! będzie! Patrzcie, jaki mi pewny! Aż trzy razy powtórzył słowo: będzie! A to wcale nie jest pewnem, bo jak syn z Ameryki przyśle tykiety na podróż, to może być inaczej: będzie tykiety, to może Gawędy nie będzie.

Tymczasem jednak nie suszymy sobie głowy takimi kłopotami, bo są przecież i inne, a miejmy nadzieję, że się wszystko dobrze skończy.

„Nosy do góry!” Tak wołał przez całe życie i woła także teraz

uniżony kochanych czytelników sługa i przyjaciel

Janek Obłeciświat.

POLITYKA

Ostatnie głosowanie.

Sejm i senat spełniły najważniejsze zadanie: budżet jest uchwalony. Rząd w tym roku powinien ściągnąć do głównej kasy miliard 990 i pół milionów złotych, wolno mu zaś wydać miliard 988 milionów. Sejm ostatecznie sporo poprawek senackich odrzucił i tylko zgodził się na niewielkie dodatki na sądy, na zalesianie nieużytków, na walkę z gruźlicą, na przystań w Gdyni i Jastarni.

Konkurencja rządu i sejmu.

Sejm mając ręce wolne od budżetu, mógłby zająć się rozmaitymi ustawami, które czekają na uchwały. I tak sejm zaczął rozpatrywać ustawę o zgromadzeniach, którą komisja ułożyła. Aliści rząd wtrącił się do tego i zapowiedział, że prezydent wyda dekret, jak komu i gdzie wolno mówić i zbierać się. Sejm został przez rząd zamknięty i ustawy o zgromadzeniach ostatecznie nie zdążył uchwalić. Odbyło się tylko 2-e czytanie. Nowa sesja sejmowa rozpocznie się może za miesiąc, terminu jej otwarcia rząd jeszcze nie podał.

Słaba ręka.

Po dłuższej „cierpliwości” rząd energicznie wziął się do partii wywrotowych. Pod groźbą więzienia nikomu nie wolno należeć do niezależnej partii chłopskiej i do białoruskiej „hromady”. Ludność oddaje władzom papiery partyjne, a główni działacze albo siedzą pod kluczem, albo uciekli do bolszewii. Tylko posłowie z tych partii — prócz piątki uwieczonych — awanturują się po dawnemu i odwołują do sądu, twierdząc, że ich partii wolno działać swobodnie.

Kłopoty rządowe.

Lewica, nawet ta rządowa, nie lubi rządu: Wyzwolenie próbowało w sejmie obalić ministrów Niezabytowskiego i Meysztowicza, ale ta próba nie udała się.

Rząd ma jeszcze inny kłopot. Finanse nieszczęśliwie dopisują, to znaczy koniec z końcem się wiąże, ale dochodów nietylko, co się spodziewano, wydatki zaś zmniejsza się z konieczności. Panowie, którzy jeździli do Ameryki, aby przygotować grunt pod pożyczkę, wrócili i głoszą, że ich celem nie było zdobyć pożyczkę, ta bowiem zależy od zaufania i od równowagi wydatków i dochodów. Z drugiej strony słychać, że prawdziwe rokowania o pożyczkę amerykańską rozpoczną się nie tak długo i może skończą w lecie.

Gospodarka.

Nasz wywóz w lutym zmniejszył się, przewyżka wywozu nad wwozem wynosiła tylko 4½ miliona złotych w złocie. Bardzo silnie odbywa się wywóz drzewa. Dzięki obniżonym opłatom za przewóz węgla w marcu wywieźliśmy go więcej niż w lutym.

Strajki gasną. Wićniarze zgodzili się na rozstrzygnięcie sporu z fabrykantami przez rząd. Ale przez

strajk stracili 8 milionów złotych zarobku. Rząd stara się o nowe rynki zbytu. Podpisaliśmy układ handlowy z Persją; dzięki temu będziemy mogli wywieźć do Persji dużo manufaktury, cukru, wyrobów metalowych. Natomiast obawą napelnia układ z Niemcami, bo Niemcy nas zaleją towarami. Już przyznał minister Stressemann w parlamencie, że głupstwem byłoby nie zawierać z Polską umowy handlowej „czy kochamy Polskę, czy nie”. Polska nie ma celu zabiegać o taką umowę, co jej konieczne potrzeba, to i tak teraz musi z Niemiec sprowadzić.

Z Rosją czy przeciw Rosji?

W polityce zagranicznej Polska zastanawia się nad układem z Rosją o nienapadanie. Rosja żąda, aby Polska obiecała pokój nawet wtedy, kiedy liga narodów uzna za konieczne poskromić Rosję, no i zapewne bolszewia domagać się będzie od Polski opuszczenia Rumunii. Bo Rumunia objęła prowincję Besarabską, która przed wojną światową należała do Rosji, a z tą stratą Rosja nie może się pogodzić.

Djabeł przy kotle bałkańskim.

Idąc dalej na południe, czujemy smole: to djabeł warzy w kotle bałkańskim, Jugosławia i Włochy biorą, się za czuby. Wara od Albanii! woła Serb. Gore! Słowianie w Albanii! — krzyczy Włoch. Wzajemnie oskarżenia są bardzo ostre. Anglia uspokaja obie strony ale czy to na długo pomoże? Nowa wojna na Bałkanie grozi nową wojną europejską.

Zwycięstwo bolszewików chińskich.

W Azji bolszewicka armia chińska zajęła miasta Nankin i Szanghaj. Droga na stolicę Pekin otwarta. Moskwa triumfuje! W Nankinie zginęło wielu Anglików.

„Syn Boży.” Polecenia godna sztuka teatralna.

Zły teatr z widowiskami gorszącymi to ognisko zepsucia. Teatr dobry, wystawiający sztuki wzniósłe, to szkoła uczuć szlachetnych i myśli zacnych.

W jednym z teatrów poznańskich, w Teatrze Nowym, wystawia się porywająca rzecz pod tyt.: Syn Boży. Wielkie Dzieło Odkupienia zjawia się przed oczami widza w kształtach żywych, nie jak historia dawnych czasów, lecz jak zdarzenie z dnia dzisiejszego. Polecamy wysłuchanie tej sztuki szkołom i towarzystwom; z parafii bliższych do Poznania warto zorganizować umyślnie wycieczki!

X.

Zapisujcie się na członków Polskiego Czerwonego Krzyża. Składka roczna członka rzeczywistego 5 zł, wspierający 1 zł, dożywotni 100 zł. Biuro Aleje Marcinkowskiego 24, Poznań.

Odpowiedzi Redakcji

St. Pawł. O szk. g. dom. w Śremie i Rokietnie nie wiemy. — St. K. Chrapł. Oczywiście do oo. paulinów. — W. L. Pozn. Jest zakład na Grobli. Poradzić się lekarza. — Lis. Mich. Z tych wierszy nie skorzystamy. — Pot. Fr. Łuk. Wiersze kiepskie. — E. Turs. Wiersz nieudatny. — Fr. Karnik. „Ufność w krzyżu” źle napisana. — Franc. Łuk. Wiersze bardzo słabe. Do konkursu powieściowego stają literaci. — S. W. Ter. Lekarzy chor. nerw. jest wielu. Poradzić się naprzód w Toruniu.

Ofiary

Na klasztor karmelitanek: Z podz. za odebr. łaski N. N. 20 zł, Szubertowa 5 zł, Za otrzyman. łaski H. R. 10 zł. — Na harende śp. Kasprowicza: Tow. Mł. Polek z Wylatowa 10 zł. — Na chleb św. Antoniego: Alfred Pohl, Kosów 1.50 zł, B. B., Poznań, Przecznica 6.50 zł, za odebr. łaski St. Troskówna 5 zł. — Na Zakład m. szależanów: N. N., Poznań 7 zł, N. N., Poznań 20 zł.

Kalendarz

8 kwietnia. Niedziela — św. Ryszarda. — 4 kwietnia. Poniedziałek — św. Izydora. — 5 kwietnia. Wtorek — św. Wincentego i Celestyna. — 6 kwietnia. Środa — św. Wilhelma. — 7 kwietnia. Czwartek — św. Epifanijusza. — 8 kwietnia. Piątek — św. Dionizego. — 9 kwietnia. Sobota — św. Marii Kleofasowej.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Glesno i Kwilez. Poniedziałek: Kosztowo i Lutom. Wtorek: Krostkowo i Międzychód. Środa: Miasteczko i Ostroróg. Czwartek: Morzewo i Psarskie. Piątek: Nakło i Sieraków. Sobota: Sadki i Brody.

Co słyhać w kraju?

Wiadomości od naszych korespondentów.

Warszawa. 57 lat pracy miłosiernej. Siostra Elżbieta Falkówna, urodzona na Warmji w Olsztynie w r. 1850, wstąpiła do zgromadzenia sióstr Wincentego à Paulo w r. 1870. Przez 57 lat spełniała obowiązek siostry miłosierdzia w Warszawie, w szpitalu Przemienienia Pańskiego. — Siostra Elżbieta jest ciotką kompozytora „Roty” Feliksa Nowowiejskiego. — W wolnych chwilach od pracy około chorych pisuje Siostra Elżbieta wiersze religijne. Na emeryturę przeszła od 1 marca. Na pożegnanie napisała wiersz, który przytaczamy.

Myśl o niebie.

Skończone me zadanie pełnione z miłości,
Która dała mi tyle mocy do wytrwania.
Już nie mogę pracować więcej dla ludzkości.
Czy zasłuży nagrodę, czy sądu karania?
Pracę całego żywota, krzyże i mazały,
Ufam mocno, że przyjmiesz Marjo dziś ode mnie.
Oddaję biedną duszę pod Twój płaszcz wspinały;
Czegóż mam się obawiać i lękać daremnie?
Składam Tobie pod stopy jako hołd wdzięczności
I w pokorze upadam do nóg Twoich Pani,
Święte śluby zakonne dla Twojej miłości,
Całą siebie o Marjo, oddaję Ci w dani.
Wszak, Twój znak Królowo od dzieciństwa wzięty
Z Warmji, święty szkaplerz, z rąk matki mi dany,
Jako tarcza żelazna medalik Twój święty,
Były moją siłą, o Najświętsza Pani.
A dziś rozmyślałam tylko, ażeby się dostać
Do Boga, w najmniejszym kąciuku tam zostać,
Śpiewać Marji na chwałę z aniołami w niebie,
Wielbić Stwórcę Wszelchbytu i oddać mu siebie.

Warszawa. Akademickie koło misyjne. Coraz szerzej rozwija się myśl misyjna wśród ludzi w Polsce, a co większą jeszcze radością przejmują fakt, że właśnie młodzież polska rozumie doniosłość pracy misyjnej i zakłada ogniska pracy w tym kierunku. Niedawno zostało założone akademickie koło misyjne w Poznaniu, obecnie i na uniwersytecie warszawskim podobne Koło powstało. Oto przed kilku dniami odbyło się w Warszawie w sali Teologicum zebranie, na którym po wyczerpującej dyskusji założono Akademickie Koło misyjne w celu szerzenia idei misyjnej wśród młodzieży akademickiej i szerokich warstw społeczeństwa. Referat na temat potrzeby rozszerzenia misji wygłosił o. Turowski, poczem ustalił się zarząd z p. Szachno, jako prezesem. Tak świeżo powstała nowa placówka krzewienia pięknego i zbożnego dzieła, niechże się tedy szeroko i pożytecznie na chwałę Bożą rozwija.

K. W.

Warszawa. Liga Obrony Moralności Publicznej w obronie Kościoła. Istnieje w Warszawie Liga Obrony Moralności Publicznej, która wzięła sobie za zadanie przeciwdziałanie wszelkim objawom zgorszenia i szerzenia się demoralizacji. Liga przeprowadza energiczną działalność, bogatą w skutkach. Niedawno delegacja Ligi Obrony Moralności Publicznej była przyjęta przez p. ministra spraw wewnętrznych, gen. Składkowskiego, i złożyła mu piśmienny protest w sprawie szerzącej się demoralizacji. Między innymi, w tym proteście był następujący ustęp, w sprawie napaści na Kościół katolicki:

„W ostatnich dniach opinia publiczna została wzburzona i zaniepokojona, że dziennik Głos Prawdy, który jest uważany, słusznie czy niesłusznie, za organ wspierany przez Rząd, ośmielił się w sposób dotychczas w Polsce niebywały, oczerniać i napadać na duchowieństwo katolickie. To już chyba najniebezpieczniejsze demoralizowanie mas. Tego rodzaju napaści w prasie dotąd miały prawo publiczności w bolszewickiej Rosji...”

Minister przyrzekł delegacji zrobić ze swej strony wszystko możliwe dla ukrócenia szerzącego się zła i zepsucia.

K. W.

Kraków. Kościół św. Agnieszki po 130 latach w rękach katolickich. Dnia 17 marca komitet odbudowy wykupionego kościoła św. Agnieszki odebrał ostatecznie od żydów kościół wraz z przyległym placem, gdzie był skład starego żelastwa. Przez 130 lat kościół św. Agnieszki był w rękach obcych; z trudem i mozolem zbierano pieniądze i papiery procentowe, aż wreszcie zdołano kościół od zagłady scalić i wykupić. Teraz potrzeba nowych funduszy na odnowienie gruntowne kościoła.

Świętochowice (G. Śląsk). Rekolekcje. W ubiegłym miesiącu w dniach od 14 do 19 marca, niestrudzony działacz społeczny i wzorowy duszpasterz parafii świętochłowieckiej, proboszcz W. Otręba, żeby podnieść ducha religijnego swych parafian urządził dla nich św. rekolekcje. Rekolekcje te prowadził znany i wymowny misjonarz z diecezji kieleckiej X. kanonik St. Marchewka.

W czasie rekolekcji codziennie były wygłaszane dwie konferencje, ze specjalnem uwzględnieniem tematów apologetycznych. Przyczem zaznaczyć należy, że konferencje były wygłaszane rano tylko dla niewiast, a wieczorem dla mężczyzn, aby w ten sposób udostępnić korzystanie z nauk wszystkim, którzy w ciągu dnia są zajęci pracą. To też obszerny kościół codziennie był przepelniony wiernymi, którzy z nadzwyczajną uwagą słuchali słowa Boga.

Oprócz tego codziennie o godzinie 4 po południu X. misjonarz wygłaszał nauki rekolekcyjne dla miejscowego nauczycielstwa. Należy tutaj podkreślić fakt, że prawie całe nauczycielstwo świętochłowieckie, bo w liczbie 60 osób, wzięło udział w tych rekolekcjach, a na zakończenie wszyscy razem z młodzieżą szkolną przystąpili do Komunii św., dając w ten sposób piękny przykład naszej młodzieży, że katolikami trzeba być nie tylko z imienia, ale i z czynu. Oby powyższy przykład pociągnął za sobą nauczycielstwo całej katolickiej Polski!

Również gorące podziękowanie należy się gorliwemu misjonarzowi X. kan. Marchewce za tak piękne i pouczające nauki rekolekcyjne, które wiele przyczyniły się do powiększenia chwały Bożej na ziemi.

D. M.

Diecezja Sandomierska.

Radom. Najstarszy ksiądz w diecezji sandomierskiej. Ksiądz infułat Piotr Górski, dziekan kapituły sandomierskiej urodził się 20 lutego 1843 roku, w 1866 został wyświęconym na kapłana. Ksiądz infułat Górskiego w diecezji sandomierskiej nazywają „budowniczym kościołów”. Ukończył bowiem on budowę wspaniałego kościoła, jednego z najpiękniejszych w naszej diecezji pod wezwaniem Opieki Najświętszej Marii Panny w Radomiu, odrestaurował gruntownie kościół Farny, którego jest proboszczem, a ostatnio odrestaurował wspaniałe kościół św. Trójcy w Radomiu.

Wielebnemu księdzu infułatowi-jubilatowi składamy serdeczne życzenia czerstwego zdrowia dla dobra Kościoła.

Radom. Rekolekcje. 17, 18 i 19 marca odbyły się rekolekcje dla kobiet w kościele Opieki Najświętszej Marii Panny. Do późnej nocy w sobotę 19 marca około 20 księży z X. Biskupem P. Kubickim na czele słuchało spowiedzi.

Radom. Działalność Komitetu Pomocy Dla Bezrobotnych. 17 z. m. odbyło się zebranie Komitetu Pomocy dla bezrobotnych w Radomiu. Ze sprawozdania jakie złożył prezes Komitetu p. inż. J. Krzeczkowski wynika, że Komitet wydał przeszło 60.000 obiadów, na sumę 11.000 zł. Obecnie fundusze już się wyczerpały i Komitet wydelegował Prezesa Komitetu p. J. Krzeczковского i X. Dr. Grelewskiego i P. Stępnia do Wojewody z prośbą o zasilenie funduszy Komitetu w celu umożliwienia dalszej działalności Komitetu Pomocy dla bezrobotnych.

Radom. Echa obchodu Imienia J. Piłsudskiego. Komitet obchodu imienia J. Piłsudskiego w Radomiu, pragnąc uczcić rocznicę imienia premiera zapowiedział w sali rady miejskiej koncert-aurat z tańcami. X. Kanonik J. Rokoszyński, który otrzymał na aurat zaproszenie wystosował b. ostry list do organizatorów za pośrednictwem dziennika ABC w Radomiu przeciwko urządzaniu tańców w wielkim poście.

Przysucha. Z działalności Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Staraniem Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich zorganizowany został odczyt z przezroczami w Przysusze. Z odczytem przyjechał p. dyr. inż. A. Kuczyński, znany działacz społeczny Radomia. Sala Straży Ogniowej była szczególnie wypełniona przez ciekawych słuchaczy. Odczyt wypadł b. ładnie, a słuchacze mieli możność zapoznać się z arcydziełami sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej Rzymu, bazylikami, katakumbami i t. p. Na tem miejscu należy podziękować p. dyr. Kuczyńskiemu za przybycie z odczytem i Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich z X. patronem H. Kasprzyckim i p. J. Michockim na czele.

Przytyk. Wystawa książki polskiej. Staraniem miejscowego nauczycielstwa z kierownikiem K. Paczyńskim na czele odbyła się wystawa książki. Z okazji wystawy urządzony został cały wieczorek oświatowy. Na program złożyły się: odczyt p. W. Paczyńskiej, X. dr. S. Grelewskiego i przemówienie X. proboszcza J. Lipińskiego. Dzieci szkolne odśpiewały szereg utworów i deklamowały wyjątki z poezji A. Mickiewicza i innych polskich poetów.

Przytyk. Zebranie Straży Ogniowej. Po skończonym wieczorku z racji wystawy książki polskiej odbyło się zebranie straży ogniowej. Na zebraniu złożyli sprawozdanie z działalności straży pp. prezes J. Cybulski miejscowy sędzia, komendant p. Pietrzykowski, gospodarz i skarbnik p. Gumowski.

Zebranie cechowała duża powaga. Dyskusja była krótka. Jedynie delegat zarządu okręgowego p. Urbański zabierał częściej głos, aby się informować o stanie straży i wyłożyć program obchodu 10-lecia straży w Przytyku.

Przytyk. Zebranie Organizacyjne Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Po zebraniu straży ogniowej późnym wieczorem odbyło się zebranie reorganizacyjne Stow. Rob. Chrz. Placówka ta od dłuższego czasu zamarała; domagano się znowu powołania jej do życia. Stow. Rob. Chrz. w Przytyku swego czasu jak to mówią członkowie rozwijało się bardzo dobrze. Miało ono swój sklep, mleczarnię. Obecnie po latach inflacji wszystko zostało zlikwidowane jedynie pozostał sztandar. Kilku światłych obywateli, którzy się zebrali w niedzielę domagali się powołania Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich do życia.

Opatów. Zebranie Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Robotników Rolnych. 20 z. m. w Opatowie odbyło się ważne zebranie Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Robotników Rolnych. Na Zjazd z Radomia przyjechał sekretarz okręgowy z Radomia p. W. Strzembalski. Liczne zebrani robotnicy rolni wysłuchali referatów sek. W. Strzembalskiego i sekretarza pow. p. M. Mamę. Jak zwykle po takim zebraniu załatwiono cały szereg spraw i bolączek członkowskich. Ze zjazdu powiatowego widać, że ta katolicka placówka na terenie powiatu opatowskiego dobrze się rozwija i rokuje duże nadzieje. Wszyscy robotnicy rolni powiatu opatowskiego powinni się do niej zapisać.

Lokal Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Robotników Rolnych mieści się w Opatowie przy ulicy Ożarówskiej Nr. 34 w domu Patrasia.

Bezrobotni robotnicy rolni niechaj tam się zgłaszają w poszukiwaniu pracy.

Suchedniów. 20 b. m. odbyło się zebranie przygotowawcze do założenia nieco podupadłego już swego czasu stniejącego Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Na konferencję organizacyjną wyjechał p. E. Stępień, red. A. B. C. z Radomia.

Radom. Jubileusz 25-letniej działalności znanego muzyka D. Kozłowskiego. W celu uczczenia 25 letniej działalności dyrektora orkiestry, reprenatcyjnej Rad. Dyr. Kolejowej zawiązał się specjalny komitet na czele z B. Ekiertem. W dniu 20 z. m. urządzony został specjalny koncert w celu uczczenia działalności społecznej i artystycznej jubilata. P. D. Kozłowski otrzymał specjalny adres od organizacji społecznych m. Radomia batutę i teczkę. Jubilat pięknie zapisał się na terenie m. Radomia z działalności katolickiej. Podczas uroczystości kościelnych i różnych poczynaniach katolickich a świeżo przy wyjeździe na zjazd katolicki do Warszawy, p. Kozłowski brał udział, a przez świetną orkiestrę wyróżnił na zjeździe diecezję sandomierską.

Ze swej strony składamy mu życzenia jeszcze długiej i owocnej pracy.

Jedlnia Kościelna. X. J. Skoczewski, który już od dłuższego czasu przebywał w szpitalu w Warszawie na kuracji, obecnie wzmocniony na zdrowiu powrócił do Jedlni.

Wsola. X. proboszcz B. Wójcik zaniemógł na zdrowiu. Kurja Diecezjalna wyznaczyła mu zastępcę. X. proboszczowi życzymy prędkiego powrotu do zdrowia.

Sandomierz. Strajk szewców, który się rozpoczął przed kilku tygodniami w Sandomierzu i Opocznie z powodu bardzo niskich płac, został szczęśliwie zakończony, szewcy otrzymali 25% podwyżki.

Jankowice Kościelne. X. proboszcz A. Bastrzykowski wydał bardzo piękną monografię historyczną swej parafii Jankowice Kościelne. Dzieło oparte jest na sumiennych studjach historycznych. Zawiera ono cały szereg ilustracji przedstawiających kościoły w Jankowicach. Tak poważnej pracy trzeba powinszować X. proboszczowi. Zostawi on bardzo ładną pamiątkę w parafii, w której pracuje. — Vivat sepuentes!

Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Diecezji Sandomierskiej, wydał na miesiąc marzec i kwiecień „Okólnik“ dla swoich stowarzyszeń treścią bardzo urozmaicony. Lokal Związku mieści się w Radomiu przy ulicy Trawnej nr. 6.

X. Dr. S. Grelewski, Radom.

Kielce. Niezależna partja chłopska działająca na szkodę państwa. Wojewoda kielecki Mantuffel wydał następującą odezwę:

„Do ludności województwa! Niezależna partja chłopska od początku swego istnienia szła i idzie w kierunku zagrażającym bezpieczeństwu państwa. Pozostając pod wpływami organizacji komunistycznej, niezależna partja chłopska szerzyła ideologię komunistyczną, a w swej destrukcyjnej działalności zwalczała obecny ustrój i obowiązujące ustawodawstwo, występowała przeciw zarządzeniom i nakazom władz, podkopywała wewnętrzną spójność państwową, naruszała spokój i porządek publiczny. Wobec tego minister spraw wewnętrznych, jako powołany do czuwania nad wewnętrznym bezpieczeństwem i spokojem państwa i za nie w całej pełni przed sejmem i społeczeństwem odpowiedzialny, nie mogąc dłużej tolerować tej wrożej i niebezpiecznej dla państwa działalności, uznaje niezależną partję chłopską za organizację nielegalną.

Ostrzegam ludność przed przynależnością do tej partji i przed braniem jakiegokolwiek udziału w jej działalności, jako odtąd zakazanej. Podkreślić pragnę, że każdy, który, mimo tego ostrzeżenia, będzie należał do niezależnej partji chłopskiej i z nią współdziałał, będzie z całą surowością prawa pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej. Inni wojewodowie rozesłali podobną odezwę.

Zwracamy uwagę, że aresztowany za działalność przeciwpafiństwową poseł Hołowacz, również do tej partji należał.

Wartkowice, pow. łęczycki. Z życia młodzieży. W Wartkowicach jest Stowarzyszenie Spółdzielcze „Przyszłość”, Bank Ludowy, Mleczarnia Spółdzielcza, ale odczuwano brak organizacji młodzieży. Było przed paru laty koło młodzieży, ale założyciele i sporo członków poszli na ochotników do wojska polskiego, wielu z nich już nie powróciło, więc koło się rozchwiało, dopiero w listopadzie 1926 roku, staraniem X. proboszcza Tadeusza Oskierki zawiązało się Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Jak było potrzebne, może świadczyć to, że zaraz na początku zapisało się 72 członków. Zebrania mamy bardzo pouczające, było kilka odczytów. Patronka p. Antonina Skrzyńska miała odczyt o jedwabnictwie i o zakładaniu ogródków kwiatowych i warzywnych, patron p. Stefan Barański o wychowaniu społecznym, były i przezroczka „Latarnia”. Mieliśmy dwa przedstawienia amatorskie bardzo dobrze odegrane. Były dane pierwszy raz: „Błądek opętany” i „Posag w kominie”, drugi raz „Łobzowanie” i „Consilium Facultatis”. Zaraz w początkach założenia Stowarzyszenia Młodzieży odbył się 6-cio tygodniowy kurs szycia, dzięki staraniom patronek pp. Antoniny Skrzyńskiej i Antoniny Świdarskiej, które podjęły wiele trudu i pracy. Kurs zakończył się nabożeństwem i Komunią św. uczennic. Była wystawa robót, które były bardzo ładnie wykonane, wystawa zakończona przedstawieniem i śpiewami. Kurs odbył się pod kierownictwem pani Natalii Bruzdonicówny. Stowarzyszenie to dzieli się na dwa koła: żeńskie i męskie; skład zarządu Koła Żeńskiego, przez aklamacje wybrani: Aniela Duchńska — prezes, Marja Kanćugowska — sekretarka, S. Wieczorkówna — bibliotekarka, W. Staniakówna — gospodyni, S. Kawecka — kierownicza. Skład Koła Męskiego, wybrani zostali: Mieczysław Marosik — prezes, Walenty Janiak — sekretarz, Bolesław Pośpiech — skarbnik, W. Janiak — gospodarz, nauczyciel Jan Okuń — kierownik. Mamy własny chór i orkiestrę smyczkową, składającą się przeważnie z druhów i druchen, prowadzone przez p. A. Cieślaka miejscowego organistę. Koło nasze posiada bibliotekę i czytelnię.

Druchna M. K.

Janowice, gm. Mełgwa, pow. lubelski. Pomimo wielu przeszkód postawił na swoim. Przypominają sobie czytelnicy, co pisaliśmy w Nr. 11 „Przewodnika” w dziale „Co słychać w kraju?”, o zemście żydowskiej na Janklu Mikanowskim za to, że ten zapragnął ochrzcić się i zostać katolikiem. Dziś podajemy dalszy ciąg tych niezwykle ciekawych losów prześladowanego przez żydów młodego katechumena. Otóż gdy żydzi dowiedzieli się, że Jankiel przebywa w Janowicach u S. Misztala, ucząc się religii i przygotowując się do chrztu św., za wszelką cenę postanowili wydostać go stamtąd i nie dopuścić, by przeszedł na katolicyzm. W tym celu ojciec Jankla wpłynął na sołtysa. Sołtys z żydami udał się do domu Misztala; oświadczył tam gospodarzowi, że Jankiel to złodziej i że on, sołtys ma nakaz jego aresztowania. Misztal nie mógł nic innego zrobić, jak wydać chłopca sołtysowi. Po odejściu jego z Janklem zatelefonował natychmiast do komendy policji z zapytaniem, czy istotnie został wydany — tak jak twierdził sołtys — nakaz aresztowania Jankla. Po przeczącej odpowiedzi zebrał Misztal kilku sąsiadów i wraz z nimi udał się do sołtysa, z zapytaniem, co zrobił z Janklem. Po kilku wykrętnych odpowiedziach oświadczył przyparty do muru sołtys, że Jankla oddano ojcu.

Po kilku dniach Jankiel wrócił do Misztala. Ale żydzi i tym razem nie dali za wygraną. Oto ojciec jego powiedział, że Jankiel uciekł z domu, ukradłszy wiele cennych rzeczy. Policja aresztowała chłopca. Po kilku dniach, stwierdziwszy jego niewinność, wypuściła go, a Jankiel wrócił do Misztalów. Żydzi, widząc, że nic nie mogą

poradzić i w żaden sposób przeszkodzić przejściu Jankla na katolicyzm, odgrają się Misztalowi, że zniszczą mu dobytek. Jednocześnie w miejscowych gazetach żydowskich i polskich lewicowych pojawiają się długie artykuły na Misztala, który rzekomo porwał Jankla, przechowuje u siebie złodzieja i t. d.

Jankiel, postępując dalej w naukach katechizacyjnych, pod światłem i kierownictwem X. kanonika Józefa Żyżkiewicza, napisał list do gazety, gdzie szczerze i serdecznie pisze, że sam z własnej woli przechodzi na katolicyzm. Powodem zaś tego kroku jest to, że przedtem razem ze współwyznawcami był w kole, które niecnymi środkami dążyło do złych celów; napatrzył się tam do syta na różne knowania przeciw narodowi i państwu i dlatego postanowił zerwać ostatecznie z tymi ludźmi i rozpocząć uczciwe życie. Podpisał się pod tym listem w ten sposób: „Już nie Jankiel, lecz Janek Mikanowski”.

Stryń, pow. krasnostawski, woj. lubelskie. Kurs jajczarski. Przed kilkunastu dniami odbył się 3-dniowy kurs jajczarski, na który przybyli delegaci z okolicznych wsi i miast w b. znacznej liczbie. Poza wykładami urządzano codziennie 3-godzinne pogadanki fachowe. W ostatnim dniu odbyły się praktyczne zajęcia prześwieclania, sortowania i pakowania jaj. Spakowano 1440 jaj w paki i wysłano do Warszawy. O zainteresowaniu się tego rodzaju przemysłowieniem rolnictwa świadczy najwymowniej fakt, że wszyscy przystąpili do zorganizowania w Strynie jajczarni, do której przystąpiły zaraz cztery filje, powstałe przy okolicznych mleczarniach.

Dobry przykład dla innych wsi.

Werbkowice, pow. hrubieszowski, woj. lubelskie. Rozwój parafji. Od bardzo niedawna istnieje parafja nasza, bo dopiero od roku 1919. Położona jest na południowym skraju województwa lubelskiego. Okolicę zamieszkują ludzie rozmaitego wyznania, przyczem nie wielu bardzo katolików. Od samego początku parafja nieomagała, bo to i kościół stary, zniszczony wojną i plebanji nie było, a do tego ksiądz proboszcz staruszek, nie mający sił do takiej pracy, jakiejby wymagała tak zaniedbana parafja. W 1920 przysła wojna; kościół został zniszczony, sprzęty rozkradzione i tak cała parafja chyliła się do upadku. Dopiero, gdy przyszedł obecny proboszcz, młody i pełen zapału, wszystko odmieniło się na lepsze. Nowy duszpasterz wykończył budowę plebanji, poprawił zniszczone wojną ściany kościoła, odnowił ołtarze, uzupełnił brakujące sprzęty, a umiając przemówić do serc ludzkich gorącą wymową, zjednywa do parafji coraz więcej ludzi. Ażeby dać ludziom pożytecznie spędzić czas, założył X proboszcz kółka Różańcowe, zaprenumerował pisma katolickie i kupił książki, tak że każdy może pożytecznie pisma czytać. Tak więc dzięki Bogu, nowa parafja rozwija się i rozszerza, a my, którzy patrzyliśmy się na pracę naszego X. proboszcza, co dzień modlimy się, aby Pan Bóg dał mu jaknajwięcej sił do rozszerzania i wzmacniania wiary katolickiej w sercach ludzkich...

Parafjanka Marja Wosiówna.

Lubaczów, woj. lwowski. Gościnny występ Bryla. Jakkolwiek w mieście naszym niema zwolenników czerwonej bryłowszczyzny, to jednak odważył się Bryl przyjechać tu 20. III. Szukano dla niego sali, ale nikt mu jej nie dał. Ani Polacy, ani Rusini, ani też żydzi. Dopiero zrozpaczony Bryl, znalazł przytułek u Kosiora, gdzie w prywatnym domu pod okiem policji urządził sobie zebranie. Zebranie to było tylko dla zaufanych, bo publicznie bał się Bryl wystąpić, zapewne ze względu na to, ażeby nie narazić na szwank swojej poselskiej nieetykalności. Dziwimy się tylko, skąd strzeliło do głowy Kosiora, przyjmować pod dach swój takich ludzi. Chyba nie wiedział, kto to jest Bryl i nie wiedział, że będzie on tak wyzywał na księży i urzędników.

X. Michał Milewski, wikary w Lubaczowie.

Wilno. Koronacja obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. W tych dniach nadszedł z Rzymu dekret Ojca świętego, zezwalający na koronację obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wobec tego, dnia 18 marca odbyła się narada J. E. X Arcybiskupa Jalbzykowskiego z kapitułą katedralną w sprawie ustalenia terminu koronacji. Jako dzień koronacyjny wybrano 2 lipca r. b. (Nawiedzenie N. M. Panny).

Celem dokładnego przygotowania obchodu koronacyjnego, utworzono tymczasowy komitet z X. biskupem Michalkiewiczem i wojewodą Raczkiewiczem na czele. Na obchód koronacyjny spodziewany jest zjazd z całej Polski. Zjechać się mają biskupi polscy, przedstawiciele rządu, instytucji i organizacji społecznych, oraz pielgrzymki wiernych czcicieli Najświętszej Panny.

O pracach przygotowawczych obchodu będziemy pisali w miarę postępu.

Wilno. Błuznierstwo żydowskie. Przed dwoma laty Abram Mirański, starosta chederu przy żydowskiej bóżnicy, dopuścił się błuznierstwa przeciw Chrystusowi w następujących okolicznościach: Służąca u Mirańskiego, Anna Maryńska przyniosła pewnego dnia obraz Chrystusa Pana ze sobą i chwilowo powiesiła go na oknie, a sama udała się do pracy. Gdy wróciła do domu, obrazu już nie znalazła, a gdy zapytała się gospodarzy i zebranych ich gości, co się z obrazem stało, ci uśmiechając się dawali wykrętne odpowiedzi. Wreszcie Mirański oświadczył, że obraz wrzucił do wody, lecz to drobność, bo można go będzie odkupić. Służąca, wzburzona zuchwałym zachowaniem się żydów, wezwała policję. Pytającym policjantom Mirański odpowiedział, że nie był to żaden obraz święty, lecz wyobrażał co innego. Przed kilku dniami odbyła się w tej sprawie rozprawa sądowa. Mirański za dopuszczenie się błuznierstwa przeciwko Panu Jezusowi został skazany na 4 miesiące więzienia. Wykonanie kary, ze względu na okoliczności łagodzące, odroczone na 4 lata. Zaiste rozzuchwalenie żydów i ciemnota ich przechodzi wszelkie granice. Do tego dochodzi, że w katolickim mieście Wilnie żydzi dopuszczają się ohydnych błuznierstwa.

K. O. S.

Wilno. Parcelacja i scalenie w Wileńszczyźnie. Zapotrzebowanie na ziemię wynosi: na uzupełnienie drobnych gospodarstw poniżej 10 hektarów — 124000 hektarów, na osadnictwo wojskowe — 30 tys. ha; na grunta dla służby folwarcznej i drobnych dzierżawców 20 tys. ha, razem 174 tys. ha. Okręgowy Urząd Ziemiński posiada na te potrzeby 51 109 hektarów. Co do scalenia w tym roku i przyszłym przewiduje się, że 65 tysięcy hektarów będzie scalonych. Meljoracje mogą być przeprowadzone na obszarze 41 wsi scalonych, wynoszącym 3700 hektarów, i w 14 majątkach parcelowanych 2900 ha.

Wilno. Odbudowa. W roku zeszłym odbudowano w Wileńszczyźnie 12 659 budynków; murowanych 48 drzewnych mieszkalnych — 3682; gospodarczych 8884, szkół 18, kościołów 14. Najwięcej odbudowano w powiecie wilejsko-mołodziejskim 16 820 budynków, w tem 4 kościoły.

Troki, woj. wileńskie. Wściekły wilk. Przed kilku dniami w wiosce Rudni pojawił się wściekły wilk, a napotykając na drodze kilku ludzi, pokasał ich boleśnie. W kilka godzin później pojawił się ten wilk w pobliskiej wiosce znowu pokasał parę osób. Idąc dalej od wioski do wioski wilk pokasał jeszcze kilka osób. Oprócz tego pokaleczył wiele psów i dużo bydła. Dowiedziawszy się o pochodzie wściekłego wilka władze zorganizowały natychmiast obławę policji i okolicznych włościan z nabitymi karabinami. Dopiero na drugi dzień udało się wytro-

pić wilka, który zdołał przenieść się już w zupełnie inne strony. Wreszcie ktoś z naganki dotkniętego wściekłą wilka zabił. Osoby pokasane przewieziono do Wilna, gdzie poddano je specjalnym zabiegom przeciw wściekliznie. Okoliczni starostowie w związku z temi wypadkami, wydali jaknajsurowsze rozporządzenia, dotyczące nadzoru nad psami i bydłem. Wogóle należy, zwłaszcza w okresie wiosennym i letnim, baczyć starannie na zwierzęta domowe i nie skąpić im wody, a chronić przed stykaniem się z obcemi zwierzętami, aby nie narażać ich, a tem samem siebie na niebezpieczeństwo wścieklizny.

Równé na Wołyniu. Zgodna współpraca rolników. Przed kilku tygodniami odbyło się w Równem walne zebranie tamtejszego Tow. Rolniczego, działającego na terenie trzech powiatów: rówieńskiego, zdołbunowskiego, kostopolskiego, a skupiającego około 300 członków wielkorolnych i małorolnych, zwłaszcza osadników wojskowych. W zebraniu brał udział, specjalnie na nie przybyły z Warszawy prof. Szkoły Główn. Gosp. Wiejskiego, Stefan Biedrzycki, który wygłosił ciekawy odczyt p. t. „Nowe kierownictwo w rolnictwie”. Sprawozdanie za rok ubiegły zdał kierownik Tow. p. B. Podhorecki.

Towarzystwo utrzymuje na terenie swego działania kilka stacji czyszczenia nasion siewnych przy kółkach rolniczych, oraz poletki pokazowe z odmianami zbóż selekcyjnych i z nawozami sztucznymi w 13 punktach. Zorganizowało ub. zimy jednodniowe kursy rolnicze w rozmaitych miejscowościach, na których prelegenci udzielali wskazówek z dziedziny praktycznego rolnictwa i organizacji gospodarstw. T-wo posiada 9 gospodarstw t. zw. kontraktowych o przeciętnej przestrzeni 12 ha, których właściciele zobowiązali się do prowadzenia gospodarki ściśle według planu opracowanego przez instruktora T-wa i wskazówek przez niego udzielanych. Instruktor raz na miesiąc odwiedza każde gospodarstwo. Dalej Tow. współpracuje zgodnie z instytucjami komunalnymi, podejmując prowadzenie pracy oświatowo-propagandowej w zakresie rolnictwa, której wszelkie koszty inwestycji będą pokrywały sejniki zdołbunowski i kostopolski.

Wkońcu załatwiono w dyskusji cały szereg spraw bieżących organizacyjnych, a ustalając swe stałe zebrania na pierwsze poniedziałki miesiąca, zebrani w zgodzie i harmonii rozjechali się do swych domów. Na uznanie tylko zasługuje zgodna współpraca wszystkich wielkorolnych i małorolnych osadników na kresach wschodnich, gdzie tak bardzo potrzeba zgody i jedności, — wobec złych zamiarów żywiołów obcych.

Z. W.

Plody rolne — pasza — bydło.

Plody rolne.

Warszawa, 25. 3. Żyto kongres. 681/116 — 41,25 — 41,35, jęczmień pomorski browarn. 672/114 — 39,75, owies pomorski 38,50, makuchy lniae 42,75. Ceny orientacyjne: pszenica 55 — 57.

Łódź, 25. 3. Pszenica dworska 53,50 — 54,50, zbiorowa 50,50 — 51,50, żyto 39 — 40, jęczmień browarn. 41 — 42, przemysłowy 33 — 35, pastewny 30,50 — 31,50, owies 33,50 — 34,50, hreczka 41,50 — 42,50, otręby żytnie bez worka 25 25 — 25,75, pszenne 26,75, kasza hreczana 78 — 80.

Pasza.

Lublin, 24. 3. Konieczna pastewna czerwona zł 12 — 14, biała zł 10 — 11, siano gruntowe słodkie zł 10 — 11, półsłodkie zł 8 — 9, kwasne zł 6 — 7.

Warszawa, 25. 3. Owies 42 — 43 zł, siano 16 zł, słoma prosta długa 13 zł, prasowana 10 zł.

Bydło i mięso.

Warszawa, 25. 3. Wołowe zadnie zł 2,20 — 2,50, przednie 2,00, bite na prowincji zadnie 1,20 — 2,40, przednie 1,70, cielęta: zadnie 1,60 — 2,20, przednie 1,80 — 2,30; baranie 2,30. Za 1 kg w rzeźni.

Mysłowice, 25. 3. Płacono za 1 kg żywej wagi: bydło rogate I gat. 1,60 — 1,80, II gat. 1,45 — 1,60, III gat. 1,30 — 1,45, nierogacizna I gat. 2,45 — 2,55, II gat. 2,20 — 2,35, III gat. 2,05 do 2,20, cielęta 1,50 — 1,70. Ceny na bydło zwykłe.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.